Nr. 190. Lwów. — Piątek dnia 21. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Joanny Franciszki. Jutro: Tymoteusza. | Wschód słońca g. 5 m. 9 Zachód „ g. 6 m. 54 | Długość dnia g. 13 m. 45 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wynik rokowań, przeprowadzonych w Warcinie między hr. Kalnoky'm a ks. Bismarkiem w sprawach cłowych w najlepszym razie doprowadził zdaje się do rezultatów, na które jużeśmy wskazywali, jako na jedynie możliwe. O związku cłowym mowy być nie może dopóty, dopóki u nas na innych, a na innych w Niemczech zasadach opiera się cały system podatkowy, i dopóki oddmienne są systemy monetarne. Dzisiejszy nasz list z Wiednia zawiera doniesienie, które potwierdza *Magdeburger Ztg.* w artykule noszącym piętno oficjalne, że konferencje warcyńskie w najlepszym razie obmyśliły tylko sposób do zażegnania wojny cłowej, a do wytworzenia takiego *modus*, któryby umożliwił prowadzenie handlu między dwoma na polu politycznem tak mocno związanemi państwami.

Ale zaznaczyć tu musimy zajmującą enunciacją, jaką nam przyniósł dziś *Pester Lloyd*; wyjaśnia ona bowiem genezę projektu o zbliżeniu Austrji do Niemiec na polu ekonomicznem.

Twórcą projektu ma być hr. Juljusz Andrassy. „Na początku ubiegłej wiosny — pisze *Pester Lloyd* — podszedł hr. Andrassy na jednym wieczorze do ks. Reussa i począł z nim rozmawiać o zarządzeniach cłowych ks. Bismarka, które zwłaszcza w Węgrzech wywołały tak przykre wrażenie. „„Nie jestem—rzekł hr. Andrassy — zasadniczym przeciwnikiem projektów cłowych ks. Bismarka; owszem jestem zdania, że także dla ekonomicznych interesów naszej monarchji a zwłaszcza dla jej rolnictwa pewna cłowa ochrona, przy właściwym wyborze ochranianych produktów, może przynieść pożytek. Jednakże nie byłoby to ani rzeczą potrzebną, ani pożądaną, gdyby ostrze tych ochronnych zarządzeń austro-węgierskich zwracało się przeciw Niemcom. W tej mierze jestem tego samego zdania, które kilkakrotnie wypowiedział ks. Bismark, mianowicie, że pragnie on bronić rolników niemieckich nie od konkurencji z austrjackimi ale od konkurencji z rolnikami rosyjskimi, amerykańskimi etc. To też zdaje mi się, że nietylko byłoby pożądanem, ale nawet i możebnem, aby oba państwa porozumiały się co do środków wspólnej obrony od konkurencji innych mocarstw, zachowując w stosunku swym wzajemnym taki sposób postępowania, któryby zupełnie odpowiadał łączącej je ścisłej politycznej przyjaźni"".

„Chociaż rozmowa ta — mówi dalej *Pester Lloyd* — nie miała ze względu na dzisiejsze stanowisko hr. Andrassego ani oficjalnego, ani półoficjalnego charakteru, to jednak ks. Reuss uznał za właściwe przesłać o niej obszerne sprawozdanie do Berlina, a ks. Bismark, który od dawnych lat żywi zupełne zaufanie do hr. Andrassego, uznał sprawę za tyle ważną, iż wziął ją za temat swej odpowiedzi, wystosowanej do ks. Reussa, upoważniając go zarazem do zakomunikowania tej odpowiedzi hr. Andrassemu. W niej książę Bismark położył najprzód silny nacisk na wielką wagę, jaką przywiązuje do poglądów hr. Andrassego, a następnie rozważał trudności, stojące na razie na przeszkodzie ich zrealizowaniu, oświadczył wszakże w końcu gotowość wrócenia do tego przedmiotu w należytym czasie.

„O tej wymianie idei z ks. Bismarkiem zakomunikował hr. Andrassy w zwykły swój lojalny sposób rząd węgierski, a rząd ten uznał cały plan za mający tyle za sobą pozorów, tak dalece *plausible*, że zrobił go przedmiotem poufnych rokowań z rządem austrjackim i z wspólnym ministrem spraw zewnętrznych. W krótce potem hr. Kalnoky zawiązał w tej sprawie rokowania z niemieckim urzędem kanclerskim i zapewne nie napotkał na bezwarunkową odmowę, skoro rzecz doprowadził do osobistego spotkania z ks. Bismarkiem. Wszelako wielkich i nagłych rezultatów z tej wymiany poglądów nie spodziewają się ani w Peszcie ani w Berlinie; sądzą wszakże, że doprowadzą one do złagodzenia z obu stron dotychczasowych ostrych stosunków i w drodze dalszych rokowań wynajdą znośny *modus vivendi*. Do tego też właściwie dążą na razie obie strony".

Chociaż w publicystyce cicho dziś o sprawie afgańskiej, jednak ona ciągle się posuwa ku tej mecie, na której trzeba ją będzie stanowczo rozstrzygnąć. Okazuje się, że istotnie sfery dyplomatyczne na chwilę ją zawiesiły dla tego, aby jeszcze raz dokładnie zbadać właściwości spornych okolic. Do Culfikarskiego wąwozu Rosja wysłała inżynierów, którzy mają zdjąć szczegółowe plany topograficzne całej miejscowości. Na podstawie tych planów będzie ona mogła stanowczo oznaczyć granicę potrzebną jej ze względu na bezpieczeństwo nabytych posiadłości.

Zajęcie wysp Karolińskich przez Niemcy postawiło rząd hiszpański w bardzo krytycznej pozycji. Rzuciła się nań cała opozycja, dowodząc, że nie ma żadnego za granicą znaczenia i naraża na szwank honor Hiszpanji. Dziennik *Imparcial* przepowiada, że rychło takiego samego upokorzenia dozna naród z powodu wyspy Borneo. potem Marokko, dalej Fernando Po i td., dopóki będzie cokolwiek do zabrania Hiszpanji. Gabinet odbył 13. bm. naradę, na którą z urlopu przybyli wszyscy ministrowie. Postanowiono na niej wystosować do Berlina notę, dowodzącą praw Hiszpanji do wysp Karolińskich, a prawa te opierają się nietylko na tem, że Hiszpan Ruiz Lopez de Villalobos odkrył te wyspy w r. 1543, ale że na administracja ich wstawiano do budżetu pewne kwoty. Naczelnikiem tych wysp z ramienia rządu hiszpańskiego zawsze był jakiś oficer marynarki, rezydujący na wyspie Jap, a podlegający jeneralnemu gubernatorowi archipelagu Filipińskiego. — Donosząc o wysłaniu takiej noty do Berlina, półurzędowa *Epoca* doradza dziennikarstwu i stronnictwom umiarkowanie, a *El Globo* daje do zrozumienia, że z Manilli odpłynął wojenny okręt do Karolinów, aby tam, w razie potrzeby, wysadzić morską piechotę, którąby zmusiła Niemców do ustąpienia.

O stambulskiej misji sira Drummonda Wolffa donoszą, że ona ma tylko na celu wysondowanie sułtana i Porty, co Anglja będzie musiała zapłacić za pacyfikację Sudanu, po której Turcja niczego nie może się dla siebie spodziewać w dolinie Nilu. Otóż dlatego właśnie, że w tej dolinie ma być powiedziane Turcji: „Murzyn zrobił swoje, niech Murzyn idzie precz", usposobienie w Stambule dla sira Wolffa jest bardzo nieprzychylne. Za uspokojenie Sudanu Porta chciałaby twardą nogą stanąć w Egipcie, a wszelkie inne wynagrodzenie nie jest dla niej ponętne. Nadto żąda ona, aby się Włochy usunęły z Massawy i w ogóle z Czerwonego morza, w skutek czego zapewniają rzymskie dzienniki, że cała myśl angielska porozumienia się w tej sprawie z Turcją jest chybioną i musi zrobić fiasko. Równocześnie rząd egipski, nastraszony tak istotnie niebezpieczną rzeczą, że tyle nianiek radzi o Egipcie, wypracował memorjał, dowodzący, że sam potrafi przywrócić porządek w Sudanie, byle mu w tem nie pomagały mocarstwa europejskie, znienawidzone do najwyższego stopnia przez arabskie plemiona. Abd-el-Kader, teraźniejszy minister chedywa, a dawny gubernator Sudanu, twierdzi na podstawie stosunków, które zachował z tym krajem, że Egipt z łatwością przywróci tam panowanie swoje, ale wtedy tylko, gdy będzie miał wolne ręce. Otóż na ten warunek Anglja się oczywiście nie zgodzi.

Według stambulskiej korespondencji do *Pol. Cor.* między Portą a St. Zjedn. półn. Ameryki powstało nieporozumienie z powodu żydów amerykańskich. Porta wydała rozkaz zabraniający obcokrajowym żydom osiedlać się w Jerozolimie, gdzie jest ich już tak dużo, że mogliby mieć pretensję do jakiejś autonomji, jeśli nie czego więcej. Na mocy tego rozkazu wydalono z Jerozolimy żydów, zaopatrzonych w paszporta amerykańskie, a przeciw temu energicznie wystąpił p. Cox, poseł Stanów Zjednoczonych, dowodząc, że na podstawie konwencji zawartej między jego państwem a Turcją, obywatelom Stanów wolno się osiedlać we wszystkich krajach tureckich. — Na notę posła Porta jeszcze nie odpowiedziała.

Z Rumelji donoszą o rozprzężeniu w administracji krajowej, która doprowadziła już do tego, że władze gminne odmawiają posłuszeństwa naczelnemu zarządowi prowincji. Tak np. rada miejska w Czyrpanie prosiła rząd o odpisanie 20,000 piastrów podatku, a choć rząd na to się nie zgodził, rada miejska poleciła nie wnosić podatku. Wskutek tego rozwiązano tę radę, przyczem się nie obeszło bez scen, dowodzących, że agitacje rewolucyjne silnie nadwerężyły powagę i znaczenie władzy.

W ostatnich czasach poczęto coraz głośniej donosić o opłakanych stosunkach w nowych kolonjach europejskich w Afryce. Klimat tameczny ma być zabójczy dla Europejczyków, brak środków do życia ogromny, a nędza przerażająca. Do tego przybywa coraz nieprzyjaźniejsze zachowanie się Murzynów, którzy wprawdzie wszędzie zaniechali walk otwartych, ale pokryjomu gdzie mogą, mordują białych. Dostrzeżono w ostatnich czasach, że różni badacze i podróżnicy po zajętych krajach poczęli znikać. O przeważnej części takich wypadków zamilczano w Europie, o innych donoszono jako o zwykłych wypadkach śmierci. Tymczasem zniknięcie sławnego podróżnika, p. Camrona, narobiło hałasu, posypały się korespondencje z Kongo do dzienników brukselskich, oskarżające rząd Towarzystwa międzynarodowego o ukrywanie istotnego stanu rzeczy, który jest takim, że Europejczycy tylko tam są pewni życia, gdzie się gromadnie znajdują pod bronią. Do tych smutnych wieści przybyła teraz wiadomość hiobowa: królik murzyński Coanhama-Huilla zmarł nagle, co krajowcy przypisali jakimś czarom białych, napadli na nich w S. Paul de Loanda i wycięli w pień. Z rzezi ocalał tylko jeden Anglik z córką, i on to tę wiadomość przyniósł.

Z Tarnopolskiego w sierpniu 1885.

IV.

(U. S.) W skutek tak wytworzonych stosunków — jak to przedstawiliśmy w ostatniej naszej korespondencji — ogół rolników przyciśnięty z stron wszystkich, obarczony ciężarami publicznemi, obowiązany do opłacania procentów od ciążących na ziemi wierzytelnościach, nie mógł się zadawalniać rentą, którą mu ziemia zwykle dawała i ograniczyć się w swojem gospodarstwie do produkcji przedmiotów dla gospodarstwa tego potrzebnych, a na zaspokojenie jego własnych potrzeb służyć mających, lecz począł się oglądać za tem, aby z tej ziemi jak najwyższy wyprowadzić dochód i to przedewszystkiem dochód w gotowych pieniądzach. Dlatego odstępując od trybu gospodarstwa, jakiego się przedtem trzymał, jął się przedewszystkiem a nawet wyłącznie produkcji tych przedmiotów, które ten dochód zapewniać mu się zdawały, a więc oddał się głównie uprawie tych produktów, które w handlu były najwięcej poszukiwane, najłatwiejsze do zbycia i za które najwyższe ceny osiągnąć można było.

Jako takie produkta przedstawiały się naszemu rolnikowi przedewszystkiem pszenica i rzepak; zwłaszcza po zaprowadzeniu kolei żelaznych, łączących nasz kraj z krajami zachodniemi i zbliżających nas do głównych miejsc konsumcji tych produktów, rozpowszechniła się u nas produkcja tych roślin na wielkie rozmiary.

Przyjmując produkcję ich za podstawę swego gospodarstwa, zaniedbał lub nawet w części zaniechał rolnik nasz produkcji innych przedmiotów gospodarstwa wiejskiego, stawiając produkcję ich na drugim planie, jako rzeczy uboczne, mniejszego znaczenia, mało ważne, bo niedostarczające bezpośrednio i odrazu gotowych pieniędzy.

I stało się to, że od lat 20 rolnicy nasi produkują bez względu na ilość swej ziemi i na jakość gleby, bez uwzględnienia także stosunków klimatycznych naszego kraju, przedewszystkiem pszenicę i rzepak.

Produkcja szczególniej pszenicy stała się u nas tak powszechną, że nawet w tych okolicach, gdzie jej dawniej albo wcale nie uprawiano, albo tylko na małych wyjątkowo dobrze przysposobionych przestrzeniach, stanowi ona dzisiaj główny przedmiot produkcji gospodarstwa wiejskiego. W kierunku tym poszli zrazu posiadacze większych majątków, a za ich przykładem poszli także nasi włościanie i również poczęli poświęcać większą część ziemi uprawie pszenicy; a w skutku tego w samym naszym kraju wzmogła się produkcja pszenicy więcej jak w trójnasób.

Pierwszą konsekwencją tego jest to, że produkujemy stosunkowo do innych ziarn za wiele pszenicy i to pszenicy przeważnie niedoborowej jakości; że ją dostarczamy na targi w stanie złym, najczęściej źle zebraną, z wszystkiemi możliwemi wadami, co właśnie przy tem ziarnie najmniej uchodzi, ponieważ z niego ma być sporządzane pożywienie wykwintniejsze. Mamy tedy wiele bardzo pszenicy, której zbyt jest trudny, czasem niemożliwy, a ceny tak niskie, że nie pokrywają kosztów jej produkcji. Tymczasem właśnie pszenica — jak dopiero co wspomnieliśmy — ponieważ służy głównie na wyżywienie ludzi należących do klas zamożniejszych, wymaga przedewszystkiem, aby stworzyć sobie łatwy odbyt, staranniejszej produkcji i dostarczania jej na targi w doborowej jakości.

Dawniej przed 20 laty gdy zwiedzałem rynki, na które włościanie swoje produkta na sprzedaż zwozili, widywałem na nich przedewszystkiem żyto, hreczkę, jęczmień, fasolę, siemię, owies (właściciele większych posiadłości uprawiali go wtedy mało i najczęściej kupowali od włościan); pszenicy zaś na takich rynkach zwykle nie bywało, bo jej włościanie nie uprawiali, albo uprawiali w tak małej ilości, że na sprzedaż nie mieli. Na dzisiejszych takich rynkach głównie pszenica bywa na sprzedaż podawana, pszenica jakości złej, źle zebrana, gorzej jeszcze a nawet wcale nie czyszczona, ale za to mało tam znajdziemy owsa, niewiele hreczki, cokolwiek jeszcze żyta, wyjątkowo tylko fasolę, siemię itp. rośliny, więcej nieraz od pszenicy poszukiwane.

Pszenica ta, którą włościanie nasi produkują, jest dzisiaj już w tak wielkich rozmiarach do sprzedaży podawaną, że otrzymała w handlu zbożowym osobną nazwę i mianują ją kupcy tutejsi i zagraniczni *Bauerweizen*, w odróżnieniu od pszenicy produkowanej przez dwory i w handlu znanej pod nazwą *herrschaftlicher Weizen*. Pszenica w tej jakości, jak ją włościanie nasi produkują, nie kwalifikuje się zwykle do eksportu i bywa przez naszych przekupniów za niską cenę nabywaną. Skupiwszy wielkie jej ilości, mięszają oni ją z lepszemi gatunkami i mięszaninę tę eksportują za granicę, gdzie sobie wyrobiła znowu pogardliwą nazwę *galizische Waare*, zwykle na rynkach europejskich o 2 marki a przynajmniej o 2 franki niżej notowaną od pszenicy innych krajów.

Zobaczmy teraz skutki tej jednostronnej produkcji rolniczej, — tej produkcji pszenicy i rzepaku.

Bywały rzeczywiście lata, że za te artykuły dostawaliśmy wysokie ceny, a te ceny zastąpiły niedobór innych produktów, zaniedbanych z powodu przeważnej uprawy rzepaku i pszenicy. Bo za osiągniętą wysoką cenę pszenicy można było nabyć niedostające produkta, których gospodarstwo wiejskie wymaga. Ale mieliśmy znowu i miewamy takie lata, w których ceny pszenicy są bardzo niskie — natomiast ceny innych produktów, do wiejskiego gospodarstwa niezbędnych, są znowu tak wysokie, że się równają cenom pszenicy. Nasi producenci pamiętają zapewne ostatnie dwa lata i niezapomnieli jeszcze także o tych cenach, jakie za owies płacili. Wiele tego owsa po równej niemal cenie pszenicy zakupić byli zmuszeni, aby swoje inwentarze wyżywić. Zdarzało się, że w kraju zabrakło owsa i że go z zagranicy, z Rosji, do nas sprowadzać byliśmy zmuszeni, właśnie wtenczas, kiedy pszenicy zbyć nie można było, kiedy jej więcej było, jak kraj i zagranica potrzebowała. A przecież wiemy o tem, że u nas w kraju są bardzo znaczne przestrzenie, które właśnie do uprawy owsa szczególnie się kwalifikują, na których owies wybornie udać się może, a inne gatunki roślin wątpliwy tylko plon wydają.

Wiele razy się zdarzyło i ciągle się zdarza, że jest wielki popyt na fasolę, na siemię i t. p. których ceny wyższe są od ceny pszenicy, a u nas w kraju produktów tych wcale nie ma, albo są w tak małej ilości, że nie mogą być przedmiotem eksportu, a niezawodnie są znowu okolice, gdzie rośliny tego rodzaju na większą skalę uprawiane, mogłyby znaczny dochód przynieść rolnikowi.

Wszystkich skutków tej zmiany trybu gospodarstwa wiejskiego wyliczyć nie podobna; lecz trudno zaprzeczyć, że w skutek tej zmiany produkcji upadł u nas w kraju chów koni, zwłaszcza roboczych, że konie te po największej części skąd innąd sprowadzać musimy i zmuszeni jesteśmy płacić za nie wysokie ceny. Nieraz zdarzyło się mnie słyszeć u gospodarzy zdanie, że nie opłaca się chów koni roboczych i że taniej wypada ich nabycie, jak wychowanie. Przyznaję, że tak być może w jednym lub drugim roku, skoro na wyżywienie tych koni musimy owies po wysokiej cenie płacić, bo oddawszy się głównie produkcji pszenicy i rzepaku, produkujemy go mniej, niż gospodarstwo wymaga*).

*) Na tych rachunkach, która produkcja się więcej lub mniej opłaca, gospodarze nasi często się zawodzą, bo ściśle biorąc, rachunki podobne są trudne nadzwyczaj do zestawienia, a zestawić je potrzeba wedle przecięcia dłuższego szeregu lat.

---

105)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Ale jakież było jej przerażenie, kiedy z progu swego pokoju spostrzegła dziwną postać, siedzącą w kącie przy kominie.

Nie było to żadne widmo, bo światło świec i odblask ogniska, oświecały ją zbyt jasno, żeby pozwolić na złudzenie; ciało, choć szczupłe i delikatne, żyło niewątpliwie, jak o tem świadczyło dwoje wielkich czarnych oczów, utkwionych w Izabellę z dzikim blaskiem, który niczem nie przypominał martwego spojrzenia widziadeł. Gęste, ciemne włosy, odrzucone w tył, odsłaniały wszystkie szczegóły twarzy oliwkowej w rysach, uwydatniających się delikatnie wśród dziecinnej chudości, z ustami napół otwartemi, z których wyglądały olśniewająco białe zęby.

Ręce opalone na otwartem powietrzu, z paznogciami bledszemi od palców, skrzyżowane były na piersiach.

Bose stopy nie dotykały ziemi, bo nogi za krótkie były, ażeby z fotelu dostać mogły do podłogi. Z pod rozchylonej nieco na piersiach płóciennej koszuli widać było niewyraźnie kilka paciorków naszyjnika z pereł.

Po tym naszyjniku czytelnik poznał zapewne Chiquitę.

Ona to była istotnie, nie w ubraniu dziewczyny, ale przebrana jeszcze za chłopca, do odegrania roli przewodnika mniemanego ślepca. Strój złożony z koszuli i szerokich majtek, nieźle na niej wyglądał, bo była w tym wieku, kiedy płeć jest wątpliwą i zdaje się wahać między dziewczynę i chłopcem.

Poznawszy tę dziwną istotę, Izabella otrząsnęła się ze wzruszenia, doznanego na widok niespodziewanego zjawiska.

Chiquita sama przez się nie była bynajmniej straszną, a zresztą zdawała się żywić dla aktorki rodzaj fantastycznej wdzięczności, której po swojemu dowiodła w pierwszem z nią spotkaniu.

Chiquita, spoglądając na Izabellę, szeptała ową piosenkę prozą rzuconą już przedtem z jakimś akcentem obłędu w półokrągłem okienku pokoju aktorki w oberży pod „Herbem Francji": „Chiquita tańczy na ostrzach sztachet, Chiquita przemyka się przez dziurkę od klucza"...

— Czy masz jeszcze ten nóż? — zagadnęło Izabellę dziwne stworzenie, kiedy młoda kobieta zbliżyła się już do komina — czy masz nóż o trzech czerwonych pręgach?

— Tak, Chiquito — odparła Izabella — noszę go zawsze między szmizetką i stanikiem. Ale dla czego pytasz o to; czy życiu memu zagraża niebezpieczeństwo?

— Nóż — mówiła dalej mała, której oczy roziskrzyły się dzikim blaskiem — nóż jest wiernym przyjacielem, nie zdradza swego pana, jeżeli mu pan daje pić, bo nóż ma pragnienie.

— Przestraszasz mnie, niedobre dziecko — mówiła Izabella, zmięszana temi fantastycznie groźnemi słowami, które jednak w jej położeniu mogły być zbawiennem ostrzeżeniem.

— Naostrz koniec na marmurze kominka — ciągnęła dalej Chiquita — pociągnij ostrze po skórze twego trzewika.

— Dla czego mi to mówisz? — zapytała blednąc aktorka.

— Tak sobie; kto chce się bronić, ten powinien mieć broń gotową — oto wszystko.

Te zdania dziwaczne i dzikie zatrwożyły Izabellę, a z drugiej strony, obecność Chiquity w pokoju uspokoiła ją.

Dziewczyna zdawała się żywić dla niej przychylność, która, mimo błahej przyczyny, była jednak rzeczywistą. „Nie utnę ci głowy" — powiedziała niegdyś Chiquita, a w jej dzikiem pojęciu, było to uroczyste przyrzeczenie, przymierze, które nie mogło być pogwałconem. Oprócz Agostina, jedna tylko Izabella okazała jej jakąś sympatję.

Od niej miała pierwszy klejnot, w który przystroiła się dziecinna jej kokieterja; nadto zaś była młodą, żeby znać zazdrość — to też z całą naiwnością uwielbiała piękność aktorki.

Ta łagodna twarz wywierała urok na dziecko, które patrzyło dotąd tylko na błędne i dzikie miny, wyrażające bunt, mord i łupieztwo.

— Zkąd się tu wzięłaś — zagadnęła Izabella po chwili milczenia; czy kazano ci pilnować mnie?

— Nie — odpowiedziała Chiquita — przyszłam sama, gdzie mnie światło prowadziło. Nudziło mi się siedzieć w kącie, podczas kiedy ci ludzie spijali butelki jedne po drugiej. Jestem tak mała, tak młoda i tak chuda, że nie więcej na mnie zważają niż na kota, śpiącego pod stołem. Wymknęłam się podczas największego hałasu. Brzydzę się zapachem wina i mięsiw, przyzwyczaiwszy się do woni krzaków i do żywicznego aromatu jodeł.

— I nie bałaś się błądzić tak bez świecy po tych długich, ciemnych korytarzach, po tych wielkich komnatach, pełnych czarnych cieniów?

— Chiquita nie zna, co to strach; oczy jej widzą w ciemności, nogi stąpają, nie potykając się. Jeżeli napotka puhacza, puhacz zamknie oczy; nietoperz zwija skrzydła za jej zbliżeniem. Widmo usuwa jej się z drogi, żeby nie zawadzać, albo wraca, zkąd przyszło. Noc jest jej towarzyszką i nie ma dla niej żadnych tajemnic. Chiquita wie, gdzie jest gniazdo sowy, kryjówka złodzieja, grób zamordowanego, miejsce nawiedzone przez widziadła; ale Dzień nigdy się od niej tego nie dowiedział.

Kiedy Chiquita wymawiała te dziwne wyrazy, oczy jej pałały, jak gdyby nadprzyrodzonym blaskiem. Łatwo było odgadnąć, że umysł jej, wyegzaltowany w samotności, przypisywał sobie czarodziejską władzę. Sceny mordów, na które dzieckiem patrzyła, musiały silnie oddziałać na jej wyobraźnię ognistą, dziką i gorączkową. Wiara jej wpływała na Izabellę, która spoglądała na dziewczynę z zabobonną trwogą.

— Wolę — mówiła dalej mała — siedzieć tu, przy ogniu, obok ciebie. Jesteś piękną i lubię na ciebie patrzeć: podobna jesteś do Matki Boskiej, którą widziałam na ołtarzu tylko z daleka, bo wypędzano mnie zwykle z kościoła razem z psami, pod pozorem, że byłam nieuczesana i że wierni śmieliby się z mojej kanarkowej spódnicy. Jaką ty masz białą rękę! — moja przy twojej wygląda, jak łapa małpy. Włosy twoje cienkie jak jedwab, a ja mam głowę rozczochraną niby krzak. O! ja jestem bardzo brzydka — nieprawdaż?

— Nie, moje dziecko — odparła Izabella, mimowolnie wzruszona tem naiwnem uwielbieniem — jesteś też ładną w swoim rodzaju; trzebaby tylko przystroić cię, a byłabyś tyle wartą, co najpiękniejsze dziewczęta.

— Tak myślisz? — jabym ukradła piękne suknie, żeby mnie kochał Agostin.

Na tę myśl, płowa twarz dziecka oblała się różową barwą.

Chiquita pogrążyła się na chwilę w głębokiem i rozkosznem marzeniu.

— Czy wiesz, gdzie my jesteśmy? — zagadnęła Izabella, kiedy już dziewczyna podniosła powieki, ocienione długiemi, ciemnemi rzęsami, które była na chwilę spuściła.

— W zamku tego wielkiego pana, który ma tyle pieniędzy i który chciał cię już porwać w Poitiers. Gdybym była odsunęła rygiel, wszystkoby się udało. Ale ty mi dałaś naszyjnik z pereł, więc ci nie chciałam robić przykrości.

— A jednak tym razem pomagałaś do porwania — rzekła Izabella — widać już mnie nie kochasz, skoro służysz moim wrogom!

— Kazał mi Agostin, trzeba było słuchać. Zresztą, kto inny byłby udawał przewodnika przy ślepym, a ja nie byłabym się dostała do zamku. Tutaj może ci się przydam na cokolwiek. Jestem odważna, zwinna i silna i nie chcę, żeby ci się co złego stało.

— Czy daleko jest od Paryża ten zamek, w którym mnie więżą? — spytała młoda kobieta, sadzając Chiquitę na kolana — może który z ludzi wymienił nazwisko tego miejsca?

— Tak, Tordgueule mówił, że to się nazywa... jakże u licha — mówiła mała, drapiąc się w głowę z zakłopotaniem.

— Staraj się przypomnieć sobie, moje dziecko — rzekła Izabella, głaszcząc ręką ciemne policzki Chiquity, która zarumieniła się z radości pod tą pieszczotą, bo nikt jeszcze dla niej nie był tak łagodnym.

— Zdaje mi się, że Vallombreuse — odpowiedziała Chiquita, wymawiając po jednej sylabie, jak gdyby słuchała wewnętrznego echa. — Tak, Vallombreuse, teraz jestem tego pewna, to nazwisko pana, którego zranił w pojedynku twój przyjaciel, kapitan Fracasse. Byłby lepiej zrobił, gdyby go był zabił. Ten książe jest bardzo zły, choć sypie złoto garściami, jak siewca ziarno. Ty go nienawidzisz, wszak prawda i byłabyś bardzo szczęśliwa, gdybyś mogła wymknąć się z jego rąk?

— O! tak, ale to niepodobna — odpowiedziała aktorka — rów głęboki otacza zamek; most zwodzony podniesiono. Ucieczka jest niemożliwa.

— Chiquita śmieje się z krat, zamków, murów i rowów; Chiquita może wydostać się z najlepiej zamkniętego więzienia i polecieć na księżyc w oczach osłupiałego dozorcy. Jeżeli zechcę, kapitan wiedzieć będzie przed wschodem słońca, gdzie mu ukryto tę, której szuka.

Słysząc te zdania bez związku, Izabella obawiała się, czy obłęd nie zamącił wątłego mózgu Chiquity; ale fizjognomia dziecka była tak spokojna, oczy spoglądały tak jasno, a w głosie brzmiało tak silne przekonanie, że to przypuszczenie było niemożliwem; dziwna istota musiała rzeczywiście posiadać część władzy prawie czarodziejskiej, którą sobie przypisywała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uważając produkcję pszenicy i rzepaku jako przedmiotów jedynie się u nas rentujących w gospodarstwie wiejskiem, zaniedbaliśmy bardzo wiele innych jego gałęzi, które również są poszukiwane i z których nieraz znaczne moglibyśmy mieć dochody.

Za tem również poszło i to, że jakkolwiek przy wysokich cenach pszenicy i rzepaku dochody z gospodarstwa rolnego były wysokie — to z drugiej strony pozbyliśmy się już zupełnie tych drobnych dochodów z ubocznej produkcji, które przy jej rozmaitości, chociaż drobne, jednakże razem wzięte nieraz większe stanowiły sumy.

Stąd także poszło, że jakkolwiek przez rozszerzenie produkcji tych artykułów handlowych powiększyły się dochody gospodarstwa rolnego, to natomiast powiększyły się wydatki znacznie przy tym trybie gospodarstwa, bo wiele przedmiotów, któreśmy przedtem sami produkowali, obecnie za gotowe pieniądze nabywać musimy. Obejrzyjmy się po kraju, spytajmy się, gdzie się podział ten chów koni zbytkowych i roboczych, które przecież każdy folwark produkował? Czy może ceny tych koni dzisiaj niższe, jak dawniej były? Przeciwnie — wyższe. Za konie pod kawalerję płaci obecnie rząd po 300 złr., a dostarcza ich nie kraj, ale zagranica. Dawniej produkowali nasi włościanie woły, które na jarmarkach większe folwarki od nich do roboty nabywały. — A jak liczne były te jarmarki i jak wiele tych wołów na nich sprzedawano! Czy ceny tych wołów niższe są dzisiaj, niż dawniej bywały? Nie — a przecież produkcja ich ubyła, a na jarmarkach pusto. Gdzie się podział u nas chów owiec? — Odpowiedzą może, że australska produkcja wełny zabiła u nas chów owiec zupełnie. Zgoda na to, ale przecież natomiast wzmogła się konsumcja mięsa, coraz bardziej rozpowszechniająca się w kraju i zagranicą. Wszak Rosja wysyła ogromne stada tucznych owiec do Paryża, które tamże mają popyt i za które wysokie ceny pobiera. Czy ta produkcja ma u nas w kraju miejsce? Wyjątkowo i to w najnowszych czasach zajęło się nią kilka większych gospodarstw.

Zaniedbaną również została u nas produkcja lnu i konopi.

Nie zwracamy uwagi w kraju na produkcję drobiu, a przecież zagranicą jest drób przedmiotem wielkiej produkcji i starannego pielęgnowania, bo znaczne przynosi dochody gospodarstwu wiejskiemu.

Pozwolę sobie przy tej sposobności, mówiąc o drobiu, małe zboczenie od przedmiotu. Przejeżdżając przed kilku laty przez Berlin, znalazłem się przypadkiem na targu, który zwrócił moję uwagę niemiłym krzykiem i zapachem. — Okazało się, że jestem na targu gęsi—i dowiedziałem się, że z Prus dowożą na targ do Berlina tygodniowo mniej więcej 60.000 gęsi z gospodarstw wiejskich. — Sztuki większe, lepiej karmione znajdują natychmiast odbiorców, którzy je wysełają do Anglji, gdzie konsumcja gęsi, zwłaszcza w klasach niższych, jest bardzo wielka; — sztuki mniej tuczne zakupują okoliczni włościanie, dokarmiają i sprzedają je na następnych targach. Cena jednej sztuki dochodzi talara i wyżej. Proszę obliczyć wiele pieniędzy dostaje się producentom wiejskim w Prusach rocznie z tej jednej gałęzi produkcji rolniczej.

Stworzyliśmy sobie w kraju teorję, — że oprócz produkcji pszenicy i rzepaku inne gałęzie produkcji rolnej i gospodarstwa wiejskiego się nie opłacają; — teorję tę poparł u nas brak chęci do zajmowania się drobniejszemi gałęziami gospodarstwa wiejskiego, brak zapobiegliwości, skrzętności; i w końcu teorja ta przyjęła się ogólnie nietylko po dworach ale i w chatach wieśniaczych. — Dzisiaj już trudno ludzi i sług dobrać, którzyby chcieli się oddać tej drobiazgowej pracy i staranności około innych przedmiotów uprawy. Dzisiaj zdajemy się z wszystkiem na ziemię, która nam przynosić tylko wielkie dochody; małemi pogardzamy, prowadzimy gospodarstwa nasze *en gros*, wszyscy więksi i mniejsi chcemy być kupcami hurtownymi, zapominając o tem, że trudniej się utrzymać hurtownikowi niż kupcowi *en détail*.

W konsekwencji tego dzieje się u nas, że skoro główne artykuły produkcyi, w którym roku nie dopiszą, lub ceny ich są niższe od tych do jakich przyzwyczailiśmy się — okazują się w gospodarstwach wiejskich niedobory, które bardzo dotkliwie czuć się dają.

Przy tym trybie gospodarstwa wiejskiego, skierowanym do produkowania artykułów na eksport wyrachowanych, nie może się rozwinąć wcale przemysł krajowy, a jakkolwiek niewątpliwą jest rzeczą, że przemysłowi krajowemu nasze geograficzne i polityczne położenie nie sprzyja, to jednak niezawodnie przyczyna jego upadku leży także w zbyt jednostronnej produkcyj rolniczej.

Przy tym trybie gospodarstwa rozwinął się jeszcze może najwięcej przemysł młynarski w kraju naszym, bo rzeczywiście powstało w ostatnich czasach bardzo wiele młynów wodnych, wielką siłą wodną poruszanych a także wiele młynów parowych; lecz i ten przemysł ma już z góry oznaczone granice, których bez narażenia na straty przekraczać nie będzie można — o czem w dalszej korespondencji po krótce wspomnieć będziemy jeszcze mieli sposobność.

Korespondencje.

Kraków dnia 19 sierpnia.

(§) Według doniesienia *Tygodnika Roln.* kierownik najlepiej u nas prowadzonej spółki rolniczej tarnopolskiej, p. K. Żywicki, oświadczył gotowość wzięcia udziału w naradach ankiety, która odbyć się ma w tutejszem towarzystwie Rolniczem w sprawie projektowanej przez ks. Dembińskiego krajowej spółki rolniczej; zarazem oświadczył p. K. Żywicki gotowość połączenia się w danym razie z projektowaną spółką krajową. Z tego wyprowadza *Tygodnik Rolniczy* wniosek, jak dalece myśl projektu ks. Dembińskiego jest praktyczną i wykonanie jej możebne.

Dotąd w żadnem piśmie krajowem nie była podaną osnowa wniosku ks. Dembińskiego; ogłoszoną ona będzie dopiero w ogólnem sprawozdaniu z ostatniego zgromadzenia Towarzystwa z d. 7 i 8 lipca, którego druk wszakże opóźnia się z powodu, że każdemu referentowi musiano jego przemówienie przesłać do przejrzenia. Gdy wszakże sprawa owego wniosku zyskuje coraz więcej na aktualności już przez to samo, że dotyka tak żywego interesu, jakim jest wynalezienie środków, zapobiegających obecnemu przesileniu rolniczemu, przeto sięgając do notatek z ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa Rolniczego przytaczam nieco obszerniej osnowę owego wniosku.

Centralny Komitet Towarzystwa Rolniczego w Krakowie rozesłał, jak wiadomo, przed ogólnem zgromadzeniem kwestjonarz, obejmujący pomiędzy innemi pytanie: „Jakich środków użyć należy w naszych stosunkach, aby ograniczyć do minimum niesłuszne zyski obecnego pośrednictwa w sprzedaży produktów rolnych?“ Otóż na to odpowiedział ks. Dembiński, delegat Towarzystwa rolniczego okręgowego Jasielskiego, samodzielnym projektem.

W projekcie tym zastrzega się najprzód wnioskodawca, że na pytanie komitetu centralnego, przy zbytnio krótkim terminie, trudno coś więcej podać nad projekt bardzo pobieżnie tylko skreślony. Towarzystwu Rolniczemu krakowskiemu, jako reprezentującemu połowę kraju, chodzić musi o program działania, któryby nie na powiat lub okręg jakiś, ale na cały kraj rozciągnąć było można. Towarzystwo rolnicze rozesłało kwestionarz nie dla tego, by w ten sposób zaznaczyć swoję działalność, ale że czuje, iż położenie nasze jest w takiem stadjum przesilenia, iż *consilium* jest potrzebnem, niezbędnem; dla tego też wnioskodawca bez pretensji, by podane przez niego wskazówki miały być wyłącznie i jedynie zbawiennemi, przedstawia je jako skromną swoją radę.

Że rolnictwo bez pośredników obejść się nie może, to rzecz pewna, wypada wszakże zastanowić się, jak dotychczasowe pośrednictwo zastąpić, skoro raz przyszliśmy do przekonania, że ono ze szkodą dla kraju i producenta się odbywa. Krytyka dotychczasowego pośrednictwa nie rozświeci sprawy, tem więcej, że ogół czuje, iż było i jest szkodliwem, a te reminiscencje jątrzyć tylko mogą, a samo rozdrażnienie za lekarstwo nie stanie. Tu szukać raczej należy środków, jakichby użyć należało, by przyszłość dla kraju i producentów mniej była straszna, byśmy zatrzymali się na tej pochyłości, która kraj nasz do ruiny zupełnej wiedzie, której ostatnia zwrotka będzie, jeżeli się nie ockniemy, iż na ziemiach polskich będziemy mieli w przyszłości wielkie pańskie latifundja i chłopów, podczas kiedy szlachta, stan ten w rolnictwie średni, całkiem zaginie. Czy stan podobnej metamorfozy byłby pożądanym, niech na to odpowiedzą dzieje kraju od chwili powstania stanu rycerskiego szlachty.

Przechodząc do przedstawienia środków mających zastąpić dotychczasowe pośrednictwo, oświadcza wnioskodawca, że tak samo nie możemy myśleć o tworzeniu banków rolniczych lub spółek, choćby pod firmą najgłośniejszych w kraju imion. Doświadczenie nauczyło że wszelkie instytucje na korzyściach do kieszeni czy to kilkudziesięciu akcjonarjuszów, czy to jednego potentata finansowego płynących, nie mogą być korzystnemi dla ogółu jako wyzyskiwanego, nie mogą rozbudzić zaufania, które do takich instytucyj się zachwiało i upadło. Nam potrzeba instytucji, któraby, dla kraju, dla producentów korzyści pracowała, była krwią z krwi, kością z kości naszą instytucją i tem samem całkowite zaufanie kraju posiadała.

Wnioskodawca wskazuje tu jako przykład zawiązanie i rozwój Towarzystwa Ubez. Wzaj. Pomocy, które zdawało się, że podejmuje pracę Danaid a dziś stało się potęgą, która nie tylko konkurentów wyparła, ale z którą obcy na tem polu potentaci liczyć się muszą. Naśladując Towarzystwo krakowskie, choćby z skromnym z razu początkiem, stwórzmy instytucję, *spółkę na wzajemności interesu opartą, któraby działanie swe na agentach i delegatach, po powiatach rozmieszczonych, opierając, ujęła cały ruch produkcji rolniczej w swe dłonie, któraby mając w głównych ogniskach i po powiatach zsypiska, magazyny zbożowe, zawierała interesa z zagranicą lub nabywcami i obok tego, iżby była pośrednikiem, stała się giełdą zbożową dla kraju rolniczego.*

I owóż główna myśl wniosku ks. Dembińskiego, którego urzeczywistnieniu stoją w drodze— jego zdaniem, dwie tylko trudności, mianowicie co do funduszów potrzebnych na założenie spółki i na pierwszy obrót, tudzież co do ludzi — kierowników. Co do pierwszej trudności sądzi, że fundusz krajowy poniósłszy nie jednę już ofiarę powinien i tu być pomocnym w początku. Co do ludzi, kierowników pragnie mieć pomoc w agencjach i delegacjach Towarzystwa Wzaj. Pomocy tudzież w Radach powiatowych.

Dla łatwiejszego przeprowadzenia myśli rzuconej projektuje wnioskodawca: 1) Oprócz magazynów w ogniskach dotychczasowego handlu także założenie takichże magazynów po powiatach; 2) Dla ułatwienia handlu i skierowania go na właściwe tory, zniesienie targów po drobnych miasteczkach i ustanowienie jednego dnia targowego na zboże w mieście powiatowem jako miejscu magazynu i siedziby agenta handlowego; 3) Postarać się u Wys. Rządu, by stosownie do proc. opłacanych przez kraj podatków, był obowiązany na utrzymanie armji i instytutów szpitalnych brać z kraju materjały według cen targowych tylko od spółki rolniczej i za jej pośrednictwem, a zaniechał dotychczasowych wyradzających korupcją licytacyj.

W końcu nadmienia wnioskodawca, że zobowiązanie się do solidarności jest warunkiem nieodzownym dla projektowanej spółki, jeżeli ma wejść w życie i zbawiennie działać. Utrzymać musi się ona poparta funduszami kraju, ale chodzi o to, by spełniała zadanie, dla którego ją do życia powołać chcemy, to jest by stała się łodzią zbawienia dla tych, którzy ginąć poczęli. Jeżeli nauczyliśmy się pojmować interesa kraju w polityce, jeżeli tam karnymi być umiemy, nie można wątpić, że te same cnoty rozwiniemy tam, gdzie interes naszego bytu, naszej przyszłości tego wymaga.

Wiedeń 18 sierpnia.

(X) Nie mamy potrzeby rozbijać sobie głowy o cudzą sprawę, należy jednak zanotować, że ogólna wyprawa przeciw Czechom, z powodu intronizacji nowego arcybiskupa — gdyż nawet *Presse* i *Fremdenblatt* do wyprawy tej należą! — jest bezwarunkowo nieuzasadnioną. Jeden *Vaterland* zachował równowagę. Okazuje się, że wina leży wyłącznie po stronie niemieckiej. Niemcy i wszelkie ich korporacje usunęli się demonstracyjnie od udziału w uroczystości. Niemców więc nie było, więc też nie było żadnego powodu przemawiać po niemiecku. Co więcej, gdyby był burmistrz przemówił po niemiecku, byłby niewątpliwie dopiero powstał krzyk za bezprawie, że nie ma on prawa Niemców reprezentować, ani uczuć ich objawiać. Gdy zaś nie było niemieckiego powitania, nie mógł też i ks. arcybiskup po niemiecku odpowiadać.

Zdaje się, że niektóre dzienniki pospieszyły się z wyrokiem przed nadejściem autentycznych informacyj — i będą zapewne zmuszone do nawrócenia.

O zjeździe w Kromieryżu na chwilę zapewne teraz nieco ucichnie, gdyż szczegóły zewnętrzne, odnoszące się do tego faktu, już się chyba wyczerpały. Co do kierunku podróży cara, nadeszły i dzisiaj wiadomości wprost z sobą sprzeczne, tak, że w tej mierze, zdaje się n i k t nie wie nic pewnego.

Ze wszystkich aktualnych mężów stanu, może najmniej dotąd pisano o hr. Kalnokym, a przecież odgrywa on nader ważną rolę. *Times* przyniósł charakterystykę tego ministra, którą tu w głównej osnowie powtórzą:

„Hr. Kalnoky tak mało jest znanym, że może zupełnie niepoznany przechadzać się po Grabenie. Jako były oficer huzarów, trzyma on się prosto i nosi kręcone wąsy. Jest nieżonatym, przyjmuje rzadko i udziela się mało. Za jego rządów nie było jeszcze balu w pałacu ministr. spr. zewn., a przy wielkich obiadach nie lubi on, tak jak ks. Bismark, służyć do dekoracji. Czas swój przepędza w urzędzie — i nad książkami. W młodości podróżował wiele, skupował rzadkie książki i bronzy, posiada znaczną kolekcję — lecz odkąd jest ministrem, nie brał urlopu ani na tydzień. Pracowitość jego udziela się i personalowi, lecz urzędnicy nie skarżą się na pańszczyznę, jak to było pod Palmerstonem i jest na Wilhelmstrasse w Berlinie. Praca idzie szybko, gładko i bez wrzawy — wymówka jest nieznaną, najwyżej zmarszczenie brwi. Skromność hr. Kalnoky'ego nie jest następstwem bojaźliwości charakteru, lecz przeciwnie wyrazem świadomości; umie on zupełnie panować nad sobą i zachować zimną krew. Nie był wychowany do dyplomatycznej służby, sam do niej później wstąpił. Przodkowie jego, to stary węgierski ród magnacki, lecz nie zbyt bogaty. Hr. K. potrzebował talentu, żeby zrobić karjerę. Urodzony w r. 1832, posiada kilka języków, odbywał gruntowne studja. Kilka lat był kanclerzem ambasady w Londynie, potem posłem w Haadze i Kopenhadze, ambasadorem w Petersburgu, potem po śmierci br. Haymerle objął dzisiejszą posadę.

W Petersburgu tak był lubianym, że poprzedziła go opinia, iż zrósł się z zapatrywaniami rosyjskiemi. Ma on atoli w usposobieniu swojem najwięcej rysów angielskich, zna też wybornie literaturę i instytucje angielskie i wielu ma przyjaciół w Anglji. D l a l o r d a S a l i s b u r y ' e g o ż y w i s z c z e g ó l n y s z a c u n e k.

Dla utwierdzenia polityki aliansu z Niemcami, nawiązanej przez hr. Andrassego, nie mógł być nikt odpowiedniejszym od niego. Utrzymują, że nieraz wobec żądań Bismarka, musiał ustąpić, lecz stało się to z powodów rzeczowych, nie ze słabości. Nie pozwolił on, żeby próżność wpływała na jego postępowanie lub wyradzała się w upor. Ks. Bismark, nader surowy w sądach o ludziach, widział dawno w hr. K. szczerego współpracownika. Świadomość, że może zupełnie zaufać austrjackiemu ministrowi, podwoiła jego znaczenie w oczach ks. Bismarka, zyskała jego przychylność i ułatwiła niesłychanie utrwalenie przymierza.“

Ta sylwetka *Times'a* nie jest ścisłą, ale w ogóle trafną. Należy tylko dodać osobistą przyjaźń hr. Kalnoky'ego z p. Giersem, która jest niezawodnym czynnikiem w bieżącej polityce.

Dzisiejsze doniesienia z Berlina potwierdzają, co wam już pisałem, że co do ekonomicznych spraw obecnie o związku cłowym z Niemcami, mowy być nie może. Zaledwo o zażegnanie wojny cłowej można się starać, więc o jakieś prowizorium. Czy jednak hr. Kalnoky i w tej mierze coś pozytywnego przywiózł, jest wątpliwem.

MAŁY FELJETON.

Pamiętniki pary bucików.

Jest nas dwoje. Od najwcześniejszej młodości byłyśmy razem i teraz jeszcze, po przejściu rozmaitych kolei, pozostajemy przy sobie. Zaprawdę, ten nierozerwalny sojusz mógłby być nieraz wzorem dla ludzi.

Istniałyśmy już, nie wiedząc jeszcze o naszem istnieniu. Ale wtedy tworzyłyśmy jednolitą całość: skórę młodej kózki. W chwilach mrocznego bytu, osłonięte delikatną wełną spędzałyśmy dni i tygodnie bez świadomości, jak mgła kosmiczna, z której przez jedno: „Stań się!“ mają powstać światy.

Raz właściciel kózki, a tem samem i nasz posiadacz, rzekł:

— Trzeba będzie to koźlę zabić.

Nazajutrz biedne stworzenie nie żyło. To było naszem: „S t a ń s i ę!“

I stałyśmy się.

Stałyśmy się naprzód kożą, potem skórą wysychającą, potem skórą garbowaną, wyprawioną, wyciskaną, wreszcie skórą lakierowaną o metalicznym, brązowym połysku. Ale tu jeszcze nie koniec metamorfozy.

Jak z jednego świata w chwili twórczości wydzielają się inne, jak u protozoów przez rozdział komórki powstają osobne indywidua, tak i my pod nożem szewca z jednej skóry przemieniłyśmy się w dwie odrębne całości. Pocięgiel, klej i dłoń czeladnika dokonała reszty.

Za kilka dni znajdywałyśmy się na wystawie pewnego magazynu. Cieniutka podeszwa, wysokie korki, na torsie szereg świecących guzików, wnętrze wysłane różowym jedwabiem.... wszystko to przedstawiało przedziwną całość.

Przed szkłem wystawy widziałyśmy mnóstwo osób. Nie uszło naszej baczności, że więcej niż na co innego, zwracano na nas uwagę.

Nieraz dochodziły nas urywane słowa podziwu:

— Ach, co za buciki!

— Co za krój!

— Jak pięknie garnirowane!

Ale potem odzywała się zwykle refleksja:

— Muszą być strasznie drogie!

Dopiero w kilkanaście dni, około południa stanęła przed wystawą młoda panna, która ujrzawszy nas, weszła natychmiast do magazynu.

Była to osoba jeszcze bardzo młoda, choć zapewne starsza od kózki, do której należałyśmy. Zdawało się nam, że nie jest bardzo piękną; jej rysy były trochę nieregularne, ale olśnione czarującą świeżością. Oczy świeciły, niby guziki zdobiące nas, włos połyskiwał się złotem, jek klamry u naszych głów umieszczone, a buzia była różowa i gładka, nakształt jedwabiu wyścielającego nasze wnętrze.

Targu wkrótce dobito.

— Gdzie mam odesłać? — zapytał kupiec.

— Ulica ta i ta, numer ten i ten — brzmiała odpowiedź.

Chłopak sklepowy zawinął nas w papier i odniósł wedle wskazanego adresu.

Cała rodzina była zgromadzona przy stole. Kiedy chłopak odszedł, matka zapytała:

— Ile dałaś za nie?

— Dziesięć złotych.

— Co za rozrzutność! — perorowała dama. — Dziesięć złotych! Odkąd żyję, nie słyszałam, aby ktoś wydawał tyle na buciki.

— Mamo! — broniła się panna, jesteś bardzo niewyrozumiała. Czyż nie wiesz, czem buciki są dla kobiety?

Miała słuszność. W najświetniejszej dobie naszego istnienia przekonałyśmy się, jak ważną przeznaczono nam rolę.

Buciki! Toć to najważniejszy środek kobiecej kokieterji. Są one podstawą jej powodzenia w przenośnem znaczeniu tak samo, jak podstawą osoby w rzeczywistem.

One, niby iskra rzucona w nabój, rozpalają fantazją, one stanowią pomost dla ognistych marzeń, one... ale dość tej apoteozy.

Idźmy raczej za biegiem wypadków.

Po żywej wymianie zdań, panna oddaliła się do drugiego pokoju, aby nas spróbować. Gdy przyodziała nami swe stopki, uczułyśmy, że w nich nerwy silnie drgnęły, a z ust dobył się syk bolu i przeciągłe:

— Uffff!

Mała osóbka posiadała widocznie wielką siłę woli, bo przeszła się kilka razy po pokoju, i z tryumfującą miną wróciła do stołu.

— Czy dobre są na ciebie? — spytała matka.

— Wyborne, jeno nieco za obszerne — odparła nasza nowa właścicielka bez zająknięcia. Przypominamy sobie, że zdziwiła nas wtedy ta odpowiedź. Nawet dzisiaj nie umiemy jej pojąć, zwłaszcza, że jakkolwiek co do bucików udawała, jak gdyby koperta większą była od zawartości, to natomiast gorsetowi taką nadawała formę, jak gdyby miał lada chwila pęknąć. Osobliwa sprzeczność!

W najbliższą niedzielę, korzystając z pogody, wyprowadziłyśmy pannę do kościoła. Z powrotem byłyśmy przedmiotem ogólnej uwagi — misternie podniesiona sukienka dozwalała wybornie podziwiać nasz powab. Kto tylko przechodził, szeptał:

— Co za nóżka?

Dla czego nie: Co za buciki?

Słysząc te szepty, panna wcale nie czuła, żeśmy ją cisnęły.

Odtąd nieraz wychodziłyśmy do miasta. — Przypominamy sobie, że szła za nami w pewnej odległości zawsze jedna i ta sama para męskich trzewików, a kiedy wracałyśmy do domu ich właściciel oddawał naszej pani głęboki ukłon. — Panna przytem bardzo się rumieniła i czułyśmy, że prąd elektryczny przebiegał ją wtedy aż do palców stopy.

Wkrótce zabrałyśmy z temi trzewikami bliższą znajomość.

Przyszedł dzień imienin panny. Od dawna nie byłysmy już na dworze, gdyż nastała jesień, śnieg prószył, a bruki i trotuary pełne były błota. Dowiedziałyśmy się o tem z rozmowy, którą nieraz toczono w pobliżu szafy, służącej nam za mieszkanie,

Tego dnia, o którym wspominamy, panna ubrana świątecznie, przywdziała nas znowu na swe stopy, osłonięte różowemi pończoszkami. — Dowiedziałyśmy się, że wieczorem będzie na cześć solenizantki zabawa. Jakoż w istocie znalazłyśmy się wkrótce pośród mnóstwa trzewików i butów.

Nietrudno jednak było poznać między niemi naszych dawnych prześladowców. Może nie były to te same trzewiki, bo wyglądały bardzo świeżo, ale ich forma i rozmiary przechowały się w tej nowej postaci tak dokładnie, iż natychmiast przyszedł nam na myśl ich właściciel.

Rozpoczęto tańce. Jak dziwnie się one nam przedstawiały! Przypomniałyśmy sobie wtedy lepsze czasy, kiedy znajdywałyśmy się na grzbiecie naszej ś. p. matki. Ta kózka nie inaczej podrygiwała i można było teraz przypuszczać, że zmieniła się chyba w naszą późniejszą właścicielkę.

Znajome trzewiki tańczyły z nami najwięcej, w chwilach wypoczynku mierzył nas ich właściciel pożerającym wzrokiem.

Przy herbacie umieściły się one tuż przy nas, a zauważyłyśmy, że to sąsiedztwo nie sprawiało im nieprzyjemności. Nam również; były to przecie porządne trzewiki z hamburskiego lakieru, o szytej podeszwie, szerokich, niskich obcasach i klinowatym przodzie; słowem: wcale przyzwoite istoty.

Po północy nastąpił kotyljon. Ani przeczuwałyśmy, co on przyniesie. Trzewiki znowu tańczyły z nami, ale ich właściciel był tak nieostrożny, że nastąpił na nas w tańcu. Wtedy nóżki panny nagle się zatrzymały, jej górny korpus uwisł na ramieniu, a usta wydały to same przeciągłe „u f f f!“, jakie uleciało z nich, gdy przywdziała nas po raz pierwszy.

Ba, nic dziwnego! Trzewiki może nie domyślały się, że uraziły — nagniotek.

I one w tej chwili zaprzestały podskoków. Ich właściciel podał naszej pani ramię i tak w dwie pary wyruszyliśmy do przyległego pokoju. Był on niewielki; kanapka, kilka kozetek i stolik, na którym stała wielka lampa, ledwie się w nim pomieściły. Pod oknem ujrzałyśmy kilka wazonów z egzotycznemi kwiatami.

Właściciel eleganckich trzewików przeprasżał pannę nadzwyczaj czule za swą niezgrabność. Wywiązała się rozmowa, w której jego towarzyszka odpowiadała tylko półsłówkami. — Była zmięszana, ale nie zapomniała wysunąć nas naprzód. Tym sposobem mogłyśmy zauważyć, że im mniej mówiły jej usta, tem więcej mówiły oczy.

Natomiast właściciel trzewików wytryskał szumnemi frazesami, niby syfon sodowej wody. Trwało to z pół godziny. W tym czasie tak zmalało oddalenie między nami i trzewikami, iż kilkakrotnie zetknęłyśmy się z nimi.

Oczy ich właściciela rzuciły potem dokoła badawcze spojrzenie, a skoro przekonały się, że prócz niego i panny nikogo nie ma i że nikt ich w tem miejscu obaczyć nie może, danser naszej pani rzucił się na kolana. Jego ręka tuliła rączkę panny; w końcu schylił się jeszcze niżej i złożył na jednym z nas, na tym mianowicie, pod którym kryła się nadeptana stopa panny, ognisty pocałunek...

Odtąd bardzo często byłyśmy w towarzystwie wiadomych trzewików. Raz ujrzałyśmy przez odchylone drzwiczki szafy, jak panna ubierała się w prześliczną białą suknię, poczem ufryzowaną głowę i twarz zasłoniła muślinowym welonem. Myślałyśmy, że nas weźmie ze sobą, ale ona — niewdzięczna — przywdziała buciki z białego atłasu i wyszła.

Nie wiemy co się stało później, dość, że już nazajutrz byłyśmy w całkiem innem miejscu. Przekonałyśmy się o tem, gdy nas z rana wydobyła pokojówka. W półzmroku (światłość dzienną przysłaniały rulety) zaniosła nas ona na dywanik i — o dziwo! — przy nas stały pamiętne trzewiki.

Niezdolne jesteśmy do popełnienia niedyskrecji i zdradzenia tajemnic, jakich byłyśmy świadkami. Zresztą niedługo już służyśmy młodej pani. Uzyskawszy przez nas czego pragnęła, nabyła inne buciki, większe i nie tak piękne, ale kiedy je wkładała, żaden syk bolu, żadne „ufff!“ nie zamąciło ciszy...

W zakątku szafy giniemy teraz z nudów, bawiąc się jedynie wspomnieniami świetnej przeszłości. Z nią i nasz wdzięk przeszedł. Pogięte, skurczone, w jednem miejscu nadtarte, jakiejże możemy się spodziewać doli na stare lata?

Przestrach nas ogarnia, ilekroć usłyszymy z dziedzińca wołanie: „Handele! Handele!“ Kto wie, czy ostatecznie nie wpadniemy w nienawistne szpony tej strasznej postaci.

Wczoraj słyszeliśmy, że pani przyrzekła nas podarować pokojówce, jeśli będzie się dobrze sprawowała.

Smutny wyroku! Wtedy będą nas ścigały niezgrabne buty z ostrogami, należące do jakiego kaprala, lub trzewiki czeladnika również niewybrednej konstrukcji. A my tak przywykłyśmy do towarzystwa lakierowanych sztybletów! Wreszcie, kiedy pokojówka nie będzie nas potrzebowała, przyjdzie ów przewidywany dzień zgrozy, i dostaniemy się w ręce handełesa.

Że taki spotka nas koniec, czyż mogłyśmy przeczuwać, olśniewając oczy przechodniów na wystawie magazynu?

Ax.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły komitetowi dam w Podgórzu, na założenie domu przytułku, zapomogi w kwocie 200 złr.

Ks. kapelan Pobłocki, z Chełmna, stawał przed pruskim sędzią śledczym, oskarżony o szerzenie niebezpiecznych książek, jak „Skarbczyk poezji polskiej“, wydany przez p. J. Chociszewskiego w Poznaniu. Miejsca inkryminowane znalazła prokuratorja w „Grażynie“ w ustępach o Krzyżakach, w „Psalmie dobrej woli“ i w „Żalach Sarmaty“ Karpińskiego.

„Dziennik Polski“ przysięga w wczorajszym numerze solennie, że odtąd *Przeglądu* przedrukowywać nie będzie. Ani na chwilę nie wątpimy w szczerość tej przysięgi, albowiem od czasu jak *Czas* zaprowadził własny drut, może *Dziennik* wszystkie te wiadomości, które przedtem przedrukowywał z *Przeglądu* — przedrukowywać teraz z *Czasu*. Tem się właśnie tłomaczy ta solenność, z jaką wczoraj to pismo owe przyrzeczenie złożyło; albowiem wczoraj już tylko *Czas* przedrukowało.

Mianowania w armji. Podporucznikami w galicyjskich oddziałach c. k. armji mianowani wychowańcy wojskowej akademji w Wiener Neustadt po ukończeniu trzeciego kursu: Mikołaj Popowicz, Oskar Schasetzy, Jan Wolgner, Maksymiljan Reymann, Franciszek Keller, Zdenko Mokry, Karol Raimann, Ferdynand Schenk, Otokar Ruziczka, Ernest br. Schenk, Herman Siersch i Konrad Christianowic; tudzież wychowańcy technicznej akademji wojskowej w Wiedniu: Ferdynand Swoboda, Tadeusz Camil, Mieczysław Zaleski, Zygmunt Strzelecki i Stanisław Świejkowski.

Order. Wacław Żyradłowicz, artysta malarz, Polak, otrzymał od cesarza rosyjskiego medal srebrny z napisem; „Za gorliwą pracę“ — do noszenia na piersiach.

Z Gdańska donoszą gazety katolickie, że tamże tak samo, jak w Londynie, istnieje na małą skalę handel dziewczętami do Rosji.

Biedne te istoty, które w przeciągu roku lub dwóch marnieją, rekrutują się głównie z licznego zastępu szwaczek, panien sklepowych i robotnic, pracujących w fabrykach bursztynu.

Szwaczki zarabiają tygodniowo 5—7 mrk., panny sklepowe 5—7 i pół, robotnice po fabrykach 4—5 marek, a nie mogąc z tego się utrzymać, idą w świat na niechybną zgubę.

Bank kryłoszański. Według informacji jednego z pism miejscowych, miał zjechać do Lwowa z Petersburga kontrolor rachunkowy, który ma przepatrzeć księgi rachunkowe banku ruskiego i kontrolować jego czynności. Dyrektorem banku tego jest obecnie pan Kuśnierski.

Bibliotekę po ś. p. biskupie Wnorowskim, złożoną przeważnie z dzieł treści religijnej, zakupili w Lublinie żydzi za cenę 104 rs.

Pojmany oszust Antoni Plantowski, posiadał także w roku 1882 skład płótna, jako „pierwszą fabrykę gotowej bielizny“ w Krakowie, Rynek główny, w pałacu ks. Jabłonowskiej, a to pod firmą Antoniego Nowickiego i pod tym oszukańczym płaszczykiem przyprawił wiele osób o znaczne straty. Obecnie najął on w takim samym zamiarze sklep w Czerniowcach, przy głównej ulicy Ratuszowej pod l. 9. i dał już sobie tam sporządzić zapas anonsów następującej treści: „Uszyński Ludwig, *Galanterie-Handlung und englische Schleiferei, grosse Auswahl von Damen und Herren Wäsche eigener Erzeugung, auch verschiedene Reise-Koffer und Körbe.*“ — Plantowski musiał także gdzieś figurować pod nazwiskiem Antoniego Plantesku, albowiem znaleziono między jego papierami także i świadectwo przez M. Beyera et Comp. w Krakowie, dnia 1. marca 1884 roku, na wspomniane nazwisko wystawione, według którego tenże Plantesku pozostawać miał u tej firmy od roku 1878 do wymienionego dnia w kondycji. Znaleziono przy uwięzionym także czysty blankiet z odciskiem pieczęci firmy M. Bayer i spółka.

Niewinnie skazany. Sąd szegedyński po przeprowadzonej ponownie po dziewięciu latach rozprawie w procesie niejakiego Kötelesa, włościanina oskarżonego o zamordowanie żony swojej i zasądzonego na dożywotnie więzienie, gdy obecnie sprawca morderstwa wpadł w ręce sprawiedliwości, wydał wyrok uwalniający Kötelesa od winy i kary. Köteles przesiedziawszy 9 lat w więzieniu niewinnie, przyjął obojętnie wyrok uwalniający. Podziękował sądowi tylko za „łaskę“ — i skarżył się, że z jego majątku, który ongi wynosił 8 do 10 tysięcy zł. — nic już nie zostało, bo wszystko poszło w ruinę. Całym majątkiem jego są 35 fl. które zarobił jako więzień podczas odsiadywania kary — i te mu zaraz wypłacono.

List Selikowicza, byłego tłumacza przy wojsku angielskiem w Sudanie, donoszący o losach Oliwiera Paina — o czem wczoraj już w telegramach naszych czytelnicy znaleźli wzmiankę, opiewa jak następuje:

Paryż 14. sierpnia.

„Dnia 15. kwietnia przybyło dwóch szpiegów do obozu w Debbeh, gdzie właśnie podówczas bawiłem. Opowiadali oni, że widzieli na 6 mil od obozu jakiegoś „franghi“ (europejczyka), który, jakkolwiek nosił strój krajowców, przecież z wielką trudnością wyrażał się w języku arabskim... Kiedy następnie szpiedzy opisali dokładnie owego wędrowca i jego sposób postępowania jakiś niewyraźny, tajemniczy poniekąd, kapitan Kitchner, któremu opowieść szpiegów arabskich na język angielski przełożyłem, zawołał od razu: „Ależ to nasz kochany Pain!“ — i w jednej chwili strzałą popędził, ażeby jenerałowi Wood, cierpiącemu tego dnia na niezwykle silne reumatyczne strzykania, złożyć raport

i tej niespodziewanej nowiny. W momencie rzec można, cały tren oficerów ordynansowych był w ruchu, a telegraf między Debbeh, Kairem i Londynem pracował energicznie. Natychmiast też rozesłano dziesięciu baszybozuków na wszystkie strony i zarządzono formalną obławę na tego *bloody Frenchman* jak Paina zawsze kapitan Kitchner nazywał. Ten Kitchner żołr, który żywił się psalmami a zakrapiał Whisky, wpadł był pierwszy na pomysł, iżby wyznaczyć cenę na głowę Paina, jako francuskiego szpiega. Jednym zamachem pióra z porucznika do rangi majora wyniesiony, albowiem jako szpicel wojskowy okazał się nader użytecznym, chciał Kitchner niejako wywdzięczyć się za te szczególne względy, a zarazem zyskać nowe, czynem tak bohaterskim, jak złowienie samotnego, bezbronnego wędrowca!...

Nazajutrz (16. kwietnia) kazał Kitchner zawołać szeika Khalila, pełniącego funkcje derwisza, a zostającego na żołdzie Anglików za usługi wszelkiego rodzaju, i polecił mu, żeby rozgłosił w języku arabskim następującą wiadomość: *„Za kan wahad ijib lan al Françawi hai aou mat imsek klamsine lire inglizi.“*, co ma znaczyć: „Kto nam dostawi Francuza żywcem lub umarłego, dostanie 50 funtów angielskich.“

Około godziny drugiej po południu tego samego dnia depeszowano z Debbeh do Londynu. Ordynans sir Owen Lanyona, niejaki Fini, który niósł tę depeszę, spotkał mnie w urzędzie telegraficznym, i śmiejąc się głośno, zapytał we wstrętnym swoim irlandzkim akcencie: „Cheesz pan zarobić 50 funtów?“ Potem pokazał mi telegram, pisany widocznie z największym pospiechem; pismo podobne było do nieczytelnych hieroglifów. A tak spiesznie ekspedjowano tę depeszę, że nawet nie włożono jej do koperty.

Na drugi dzień (17. kwietnia) przyszedł do obozu telegram z Abu-Dom, stacji położonej w pobliżu Korti. Wywołał on w głównym obozie wielki ruch, wszędzie jenerał kapitan Colborne, komendant placu w Debbeh, otrzymał rozkaz jenerała, aby nie rozpowszechniać treści tajemniczej depeszy. „Not to be circulated“ opiewał rozkaz jenerała, zakomunikowany przez pułkownika sir Owen Lanyona. Szło o sposób postąpienia z Oliwierem Pain. Oficerowie i żołnierze powiadali to sobie na ucho. Pobiegłem zaraz do namiotu szeika Khaliego, ażeby zasięgnąć języka. Zanim jeszcze powiedziałem, po com przyszedł, już mnie szeik błagać zaczął, żebym mu skonceptował pismo w języku angielskim. Miało to być podanie, a raczej protest przeciw niesprawiedliwości, którą na nim popełnić chciano. Zmuszano go mianowicie, żeby się owemi 50 funtami podzielił z tymi „wagabundami“ baszybozukami, którzy nic nie zrobili, albowiem on cenę tę „sam jeden uczciwie i rzetelnie zarobił“.

— Powiedz mi jednak, — zapytałem — o co tu chodzi?

— Jakto! więc nie wiesz — odrzekł mi szeik — że wczoraj pochwyciłem Franghiego, który chciał zabić wielkiego Wolseleya-baszę, przekupiwszy gwineami ludzi ku temu celowi.

— A gdzież jest francuz?

— W Abu-Dom.

— Widział go Kitchner-bej?

— Tak, wczoraj.

— Cóż zamierzają z nim zrobić?

— Przeciąć wiec dobrze: inadmonkou boukra — (dosłownie: „jutro go zniszczą“).

W tej chwili przybył murzyn, nazwiskiem Jussuf, służący Kitchnera, z rozkazem swego pana do derwisza. Derwisz poszedł za murzynem, rozmowa nasza urwała się — ale wiedziałem już dosyć.

Dnia 18. kwietnia na pustyni Abu-Dom został Oliwier Pain przez dwóch baszybozuków rozstrzelany, w obecności majora Kitchnera. Wszyscy w obozie pod Debbeh wiedzieli o szczegółach które podałem powyżej.

Mamże jeszcze dodawać, że morderstwo to święcono festynem i że baszybozukowie dali na cześć angielskiego sztabu jeneralnego fantastyczne przedstawienie, w dank za udzieloną im cenę krwi?...

G. Selikowicz

były tłumacz wojska angielskiego w Sudanie.

P. S. Jenerał Wood i major Kitchner są w Anglji — niewiem jednak w którem mieście. Kapitan Colborne jest w Kairze, pułkownik Owen Lanyon, awansowany na jenerała brygady znajduje się obecnie w Portsmouth“.

Na rzecz wydalonych z Poznania złożył w naszej Administracji p. Emil Obertyński 5 złr., które odesłaliśmy do Banku krajowego.

We wsi Zdarce, powiatu mieleckiego, odbyło się nabożeństwo żałobne za niewinnie poległych w r. 1846. Nabożeństwo to zamówił stary włościanin, wójt tej wsi, nazwiskiem Kruk. Na nabożeństwie było dużo włościanków i kilku z miejscowej inteligencji. Jest to piękny objaw patrjotyzmu, a jeśli akt ten jest zarazem aktem pewnego rodzaju żalu i skruchy, to objaw to jeszcze piękniejszy!...

Moda. Noszenie monokków — jak podaje *Słowo* warszawskie — rozpowszechniło się w stolicy Królestwa tak niezmiernie, że modzie tej, szykownej może, ale tak szkodliwej dla oka, już i panie warszawskie hołdują.

Sybirska zaraza była miała wybuchnąć w guberni wołyńskiej, a mianowicie w powiatach żytomirskim, lubienieckim i krzemienieckim.

Aukcja wina w Londynie. Z Londynu piszą: Kto w tych czasach przechodził elegancką ulicą St. James, ten musiał zatrzymać się mimowoli przed domem pod numerem ósmym z powodu niezwykłego nadzwyczaj nagromadzonych tam modnych ekwipażów. Począwszy od lekkich Tilbury, Private-Hansom-Cab, Neckbreakerów, Dogcartów, aż do wybitych białym jedwabnym brokatem Singlehorse-Broughamów, stały rzędy w długim szeregu i oczekiwały swoich właścicieli. Dom pod numerem ósmym jest mieszkaniem firmy Christie, Manson & Woods i odpowiada paryskiemu Hôtel Drouot.

Wszystkie przedmioty sztuki wystawione na sprzedaż licytacyjną: biblioteki, zabytki starożytne, obrazy, pozostałości najcenniejsze tu się sprowadza i tu odbywa się aukcja. Arcydzieła Rafaela, Van-Dyka, Rembrandta i innych, porcelana sewrska, drezdeńska, chińska i japońska, cacka Benwenuta Celliniego w srebrze odrobione, klejnoty, stare oryginalne wydania biblji Guttenberga, Dekamerona Boccaccia; cudowne gobeliny z czasów renesansu i rokoko; dzieła „bric-à-brac“ zrujnowanych lub zmarłych wielkości, przychodzi tu dzień w dzień pod młot, a elegancki świat Londynu ciśnie się w salach aukcyjnych, ażeby podziwiać wystawione na sprzedaż przedmioty i z pomiędzy nich wybierać to lub owo.

Tego dnia jednak, o którym piszemy, nie było aukcji artystycznej na większą skalę. Natomiast na butelek stołku przed aukcjonarjuszem stał szereg butelek, które filister nazwałby z pewnością zakurzonemi, a znawca nazwie „meszek“, ów znak szlachectwa, nabyty długiem wyczekiwaniem w zamożnych domach, — jakby się zapewne gourmet wyrazić — były „inkrustowane“. Publiczność w małej tylko części składała się z kupców lub z tych kubek w kubek do starych niemieckich profesorów podobnych „piwniczych“ angielskich, służących w zamożnych domach; główne jądro publiczności stanowił elegancki świat Londynu, przeważnie zaś sportsmeni. I nic dziwnego. Na sprzedaż była wystawiona piwnica jednego z najpierwszych sportsmenów, earla of Wilton. Był on synem markiza of Westminster, a swego czasu jednym z najznakomitszych gentlemenów stolicy. Jego wyścigowce pobijały najlepsze konie na torze, a wykaz jego strzałów wykazywał taką liczbę kuropatw i bażantów, jaką się żaden Nimrod nie poszczycił. Dobijano się formalnie o zaproszenia na jego małe wyszukane obiadki, a piwnica jego słynęła.

„Dwanaście tuzinów Solera Sherry z r. 1820. ze składu Cosena!“ woła aukcjonarjusz nagle, kiedy zaledwie kwadrans upłynął od otwarcia aukcji.

Otwierają tedy znawcy jednę butelkę ze czcią przynależną jej wiekowi i kieliszki wąskie krążą dokoła. Gentleman prawdziwy nie kosztuje, rutyniści kiwają głowami: wino jest *stale* — za stare. Mimo to kupuje ktoś po 78 szylingów tuzin butelek.

Piętnaście tuzinów madery od Chillingwortha, Chaliego i Richarda dochodzą do 100 szylingów za tuzin.

„Clarets Gentleman!“ (wino bordoskie) woła aukcjonarjusz. 1874. Château Lafite od Wanhopa i Moodiego, tudzież Château Latour osiągają 94 sz., Château Lafite z roku 1869. z marką Château Sabatier po 140, 160 i 165 sz. za tuzin. Najlepszem z win bordoskich było z roku 1864 Mouton Rothschild, Château Lafite, które doszło do 170 szyl.; wytrawni znawcy utrzymywali, że to wino „idzie jak płynny aksamit“.

Mouton Rothschild z r. 1848 Château Lafite, które nabył earl of Wilton swojego czasu na licytacji piwnicy słynnego smakosza mr. Vaughana Lee zakupiła pewna książęca piwnica po 175 sz. tuzin.

Nagle strzela korek z szampańskiego! Choćby człowiek nie wiedzieć jak był przesycony, przytępiony, posiwiały w ciągłem „sączeniu“ i używaniu rafinowanych delicyj, to przecież ten wystrzał, jaki sprawia gaz węglowy, uwolniony z butelki szampańskiego, wywiera na nim zawsze pewien wpływ magiczny. Może to uwięzione we flaszce a nagle uwolnione koboldy tak czarującą grę ze zmysłami śmiertelnika prowadzą? I oto kielichy pienią się cieczą o barwie ambry, perlistą, szumiącą, i krążą dokoła. „Ach!“ woła pierwszy rzeczoznawca; westchnienie ulatuje z piersi drugiego; „Delicious!“, „Beautiful!“ woła trzeci i czwarty. Nareszcie i gentlemana prawdziwego zbiera chętka spróbowania. Każe sobie podać świeży kieliszek, ciągnie; następuje lekkie skinienie głową, poczem gentleman oddaje swój kieliszek sąsiadowi z temi słowy: „Thath's the style, sparkling milk!“ (Oto jest prawdziwe, musujące mleko!)

„Szampan z roku 1874. Perriera, Jouëta i sp. z Epernay!“ woła aukcjonarjusz. „14 tuzinów!“ — Dobijają targu po 170 szylingów za tuzin.

Aukcjonarjusz woła dalej:

— 16 tuzinów: 1874 — Perrier Jouët et Comp. Cuvée de Reserve „G“ — idzie aż do 235 szyllingów. Ten sam „H“ idzie do książęcej jakiejś piwnicy po 300 szyllingów.

Najwyższą atoli cenę osięga ostatnia serja z tej samej marki 1874. bo 400 szyll. za tuzin czyli przeszło 20 złr. za flaszkę.

Obok dobroci wina miano przy tej akcji także i „fason“ na względzie i grubo zań płacono. Fakt, że firma Perrier Jouët i Comp. jest nadwornym liwerantem królowej i księcia Wallji, przyczynił się wiele do osiągnięcia podanej wyżej „fancy-price.“

Nastąpiła aukcja win pośledniejszego gatunku i innych trunków.

Za „dry Ale Sillery“ płacono 125 szyll. za tuzin, rum spuszczony przed 70 laty płacono po 82 szyll., ale aukcja szła już słabo.

„Perły“ były już w silnych rękach — publiczność rozchodziła się powoli, a niejeden odszedł markotny, że nie udało mu się zdobyć chociaż tuzina którego pysznego trunku.

(=) **Kraków** 19. sierpnia. *(Koresp. Przegl.)*. Deszcz przeszkodził wczoraj odbyciu festynu w ogrodzie Łobzowskim, zapowiedzianego z powodu urodzin Najj. Pana, a dzisiaj nie dopuścił koncertu i ogni sztucznych w ogrodzie krakowskim. I te ostatnie dnie lata psuje nam deszcz, a prawdopodobnie wszędzie takie psoty wyprawia, bo liczba osób, powracających z kąpiel i wigliatur, jest z każdym dniem większą.

— Najp. ks. biskup Dunajewski wyjechał dzisiaj na wizytację dyecezji do Żywca i Białej, tudzież okolic.

— JE. Alfred hr. Potocki przejechał dzisiaj rano przez Kraków do Łańcuta, wracając z kilkudniowego pobytu w Krzeszowicach.

— Emanuel Hernecisz, jeden z najzdolniejszych młodszych malarzy, umarł dzisiaj w naszem mieście, przeżywszy zaledwie 26 lat. Prace jego rokowały świetną przyszłość i uzyskiwały sobie ogólne uznanie.

ROZMAITOŚCI.

— **Ze świata artystycznego.** Nader ciekawe szczegóły z doczesnej wędrówki artystów po tym padole płaczu podaje czasopismo fachowe *Der Artist*, będące monitorem dla wszelkich artystów cyrkowych, teatrów wędrownych, teatrów marjonetkowych i koncertantów. Wystarczy przeczytanie jednego numeru, aby sobie wyrobić pojęcie, czego wymaga chwila obecna od artystów; jakiej pilności potrzeba, ażeby na tem polu do coraz nowszych dochodzić odkryć; z jaką wreszcie zapamiętałością wszystkie członki ciała ludzkiego bywają ćwiczone w dziedzinie sztuki.

Oto mamy naprzód spisany cały szereg artystów i artystek, uprawiających muzykę, śpiew i taniec; między nimi wiele francuskich, włoskich, angielskich i niemieckich szansonetek w eleganckich kostjumach i z czarującą powierzchownością; jodlerów, tancerzy-solistów, „ekscentrycznych pantomimików“, wirtuozów na cytrze, grających na arfie drewnianej, na szkle, na harmonice ustnej; dalej prawdziwych i imitowanych Tyrolczyków, mimików, jonglerów, profesorów magji, prestigitatorów, śpiewaczek tańczących, szermierzy, kwartetów chłopskich i grup murzyńskich. Jest między nimi „tenor żelazny“, który bierze wysokie Cis, a równocześnie podnosi tysiąc funtów, albo śpiewa arje tym samym ciężarem objuczony; jest niezrównany wirtuoz na filomeli, cytrze powietrznej, dzwonach i skrzypcach; są wiedeńskie „jux“-duetantki, żeńscy komicy salonowi i niezliczone mnóstwo śpiewaczek kostjumowych lub brawurowych, posiadających nieodzowne „świetne“ głosy i wspaniałe garderoby.

Niepospolicie też reprezentowaną jest dziedzina gimnastyki. Liczni oryginalni „ludzie-węże“ i artystki z silnemi szczękami otwierają szereg. Jeden z gimnastyków poleca się ze swemi ośmioma aż do dziesięciu olbrzymiemi skokami w powietrzu tam i napowrót, a zaraz niżej Victorina krótko i dumnie podaje swój bilet wizytowy, jako „najsilniejsza na świecie dama“; rzuca kulami o 56 funtach wagi. Nieskończony prawie jest spis gimnastyków parterowych i powietrznych, na koźle i na trapezie.

Cyrkowy artyzm stanowi dział zupełnie osobny. I tu jest niezliczone mnóstwo artystów. Mamy tu naprzód najpiękniejsze jezdczynie tresurowe i parforce, woltyżerki z wszelkiemi „szykanami“, piruetystki na koniu, klownów, „entrée i réprise“, klownów koziołkujących, ekscentrycznych i muzykalnych. Są też szczególniejsi specjaliści. Niejaki pan William Olszański anonsuje się jako „najpierwszy w świecie skoczek parterowy z pięcioma tresowanemi gęsiami“, Aleksander Pietrusiński jest najlepszym przedstawicielem orangutana, zaś Mr. Schlatschog słynie jako „ekwilibrystyk głową na drucie.“

Na punkcie siłaczy jest niezmierna konkurencja. Pan Jean Brumbach figuruje jako „Herkules-olbrzym“, natomiast Bracia Filip i Bernard Brumbach anonsują się jako „rzeczywiście najsilniejsi Herkulesy“, gdyż podnoszą 1.400 funtów dwoma palcami. Karol Abs „atleta i gladjator konkursowy podnosi nawet rosłego konia“, a wreszcie Maks Brumbach jako „król atletów“ podnosi drągi, ważące 250 funtów i 450 funtowe kamienie jednym palcem.“ Szczęśliwy!

Rysownicy i malarze „à la minute“ są dość poszukiwani. Jest między nimi jeden, który produkował się przed cesarzem Wilhelmem. Również poszukiwani są brzuchomowcy męzcy i żeńscy i parodyści instrumentalni.

I biedne stworzenia bezrozumne muszą zastosowywać się do zmiennego gustu swojej publiczności. Konie i psy tresowane już dzisiaj nie zadziwiają; obecnie anonsuje się „królowa gołębi“ z 20 rasowemi gołębiami tresowanemi, a słonie „Mamut“ i „Bosco“ ofiarują się jako tancerze, muzykanci, akrobaci i t. d. Miss Senide, „młoda odważna pogromczyni zwierząt“ poleca swoje lwy, lamparty, niedźwiedzie i t. d.

W ogóle kandydatów do miejsc na rozmaitych polach „sztuki“ jest daleko więcej, aniżeli poszukujących; niektóre wszakże specjalne okazy są poszukiwane za wysokiem wynagrodzeniem, mianowicie „karlica, olbrzymka i kobieta z brodą.“

Jak się zdaje panuje na wszystkich polach *embarras des richesses*, albowiem wspomniane pismo żali się na redukcję gaż i donosi, że berlińscy dyrektorowie płacą od występu tylko po 5, 4, 3 marek, a nawet po 2 m. 50 fen., przyczem śpiewacy i śpiewaczki mają sobie jeszcze sprawiać za te pieniądze elegancką garderobę.

Ostatnie to doniesienie jest błędnem, albowiem w lepszych berlińskich teatrach t. zw. Spezialitäten pobiera mierne szansonetka 6 do 800 marek miesięcznie, a trupy akrobatów nawet po 2.400 m. miesięcznie.

Widoczne wspomniane powyżej gaże odnoszą się do artystów, produkujących się w budach jarmarcznych.

— **Młynek do kawy.** Na wystawie w Budapeszcie jest wystawiony młynek do mielenia kawy, który podczas swojej funkcji gra marsza Rakoczego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 19. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·— do 28·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·26—7·28 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·— do 12·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·50 m., żyto —·— m., spirytus 43·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 44·40 fr.

Wiedeń 18. sierpnia.

(*Di*) Niedługie było ożywienie przedsiębiorczego ducha spekulacji. Już w początku dzisiejszego targu dało się uczuć silne osłabienie, którego wyjaśnienia szukano w silnej podaży węgierskich akcyj kredytowych, motywowanej pogłoskami o bilansie półrocznym, w którym zamiast spodziewania nadwyżki, miał się okazać niedobór w porównaniu z wynikami roku zeszłego. Nie zastanawiając się bliżej nad prawdziwością tych pogłosek, uznała je giełda tutejsza za godne uwzględnienia, a gdy dzisiaj brakowało zupełnie kontrpartji berlińskiej, więc mogła reakcja bez przeszkody się rozwinąć. Spekulacja tutejsza tylko z konieczności ulega impulsom zwyżkowym z zewnątrz, w gruncie jednak rzeczy skłania się raczej ku pessymizmowi, a gdy dziś tego nacisku z zewnątrz nie było, więc mogła spokojnie pójść za wewnętrznym popędem.

Pomimo spadku obu najważniejszych akcyj bankowych, utrzymała się w innych papierach tej kategorji wysokość kursów uzyskana wczoraj, a w anglo-austrjackich przekroczono nawet tę granicę.

Najbardziej jednak charakterystycznym wypadkiem dnia dzisiejszego jest niewątpliwie dalszy awans akcyj tytoniowych tureckich, czego powodem było nietylko obfite zakupno, lecz także wogóle pilniejsze zainteresowanie się tym papierem objawiające się od niejakiego czasu.

Na polu transportowem nie zaszły żadne ważniejsze zmiany, w ogólności jednak tendencja mocno się osłabiła. Z rent, prócz węgierskiej złotej, która poniosła małą stratę, utrzymały się zresztą wszystkie na wczorajszym poziomie. Dewizy i waluty niezmienione.

Na giełdzie zbożowej nastrój spokojniejszy, to też ceny skoczyły nieco w górę.

Pszenica jesienna 7·68—, wiosenna 8·31 żyto wiosenne 7·02, owies jesienny 6·48, kukurudza nowa 5·68.

Wiedeń (St. Marx) 18. sierpnia. Spęd świń wynosił: 6959 sztuk, z tego 3213 polskich i 3746 węgierskich. Płacono: prima $37^1/_2$ do 38 ct., średnie 36—37 ct., polskie prosięta 36—44 ct. za kilo żywej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 20 sierpnia. Rumuńscy Królestwo przybyli tu wieczorem i po spożyciu wieczerzy udali się w dalszą podróż do Königstaetten.

Madryt 20 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 4758 osób na cholerę; umarło 1365.

Berlin 20 sierpnia. Kontradmirał Knorr z Krzyżową fregatą „Bismark“ stanął d. 19 bm. przed Zanzibarem.

Madryt 20 sierpnia. Agencja Fabra konstatuje, iż opinja publiczna wyraża się w coraz namiętniejszy sposób o niemieckiej inwazji na wyspy Karolińskie, których efektywną okupację gubernator wysp Filipińskich przygotował od marca, o czem Niemcy wiedziały bardzo dobrze.

Sytuacja hr. Solma w Lagranji jest nader przykra.

Tulon 20 sierpnia. Wydarzyło się tu ośm podejrzanych wypadków choroby. Mieszkańcy nie zdradzają żadnego zaniepokojenia. Wczoraj w szpitalu morskim skonstatowano jeden wypadek śmierci na cholerę.

Marsylja 20 sierpnia. Wczoraj umarło na cholerę 23 osób.

Wiedeń 20 sierpnia. Generalne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei północnej uchwaliło wszystkiemi głosami przeciwko dwom układ z rządem i zatwierdziło wnioski Dyrekcji, upoważniając ją do przedsięwzięcia wszystkich środków, które w jakimkolwiek względzie okażą się potrzebne do przeprowadzenia ugody.

Petersburg 20. sierpnia. Na wczorajszym galowym obiedzie mieli na sobie cesarz i wielcy książęta wstęgi orderów austrjackich. Po toaście cara na cześć cesarza austrjackiego zaintonowała muzyka hymn austrjacki, który wszyscy stojąc wysłuchali. Carska familja przeniosła się wczoraj z Krasnego Sioła do Peterhofu.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 20 sierpnia. Namiestnik Morawji hr. Schoenborn przybył tutaj, aby cesarzowi złożyć osobiście sprawozdania o przygotowaniach, poczynionych do zjazdu w Kromieryża.

Wiedeń 20 sierpnia. Minister oświaty i wyznań, br. Conrad, rozesłał do dziekanatów wszystkich uniwersyteckich wydziałów prawnych reskrypt, odnoszący się do cudzoziemców studjujących na tychże wydziałach. Według tego reskryptu należy z tymi uczniami — w razie, jeżeli przy immatrykulacji wyraźnie oświadczyli, że uczęszczają na uniwersytet austrjacki w tym celu, aby uzyskać kwalifikacją do austrjackiej służby państwowej, lub dla uzyskania stopnia doktora nauk prawnych i politycznych — postępować według przepisów obowiązujących dla tutejszych poddanych, w razie jednak, jeżeli posiadają zagraniczne świadectwo dojrzałości, powinni się postarać o uznanie go przez austrjackie władze szkolne.

Wiedeń 20. sierpnia. Umówione w Warzinie między ks. Bismarkiem a hr. Kalnokym prowizorjum opiewa:

Dla importu zboża, o którem udowodniono, iż jest pochodzenia austro-węgierskiego, poczynią Niemcy tymczasowe ułatwienia cłowe. — Natomiast przy rewizji taryfy cłowej austro-węgierskiej usunięte będą wszystkie te paragrafy, które miały na celu podwyższenie cła od wyrobów przemysłu niemieckiego.

Zagrzeb 20 sierpnia. Cesarz zatwierdził wybór nowego burmistrza Badonivacsa.

Berno 20 sierpnia. Cesarz sankcjonował przemianę niemieckiego gymnazjum niższego w Trebitsch na gymnazjum wyższe czeskie z równoległemi klasami niemieckiemi w trzech niższych klasach.

Reichenberg 20 sierpnia. Były poseł do Rady państwa, Karol Wolfrum, złożył teraz za pośrednictwem pisma do tutejszej Izby handlowej także mandat do Sejmu czeskiego, motywując swój krok podeszłym wiekiem i pragnieniem poświęcenia rodzinie tych kilku lat, które mu jeszcze pozostają.

Raguza 20 sierpnia. Porta pozwoliła rządowi austrjackiemu zrobić kartograficzne zdjęcie wybrzeża Albanji pod warunkiem, że oficerowie tureccy będą te prace nadzorowali.

Do Korfu przybyły dwie austrjackie łodzie kanonierskie dla zrobienia kartograficznego zdjęcia wybrzeża Albanji. Przybyli tam także przydzieleni do tych robót oficerowie tureccy.

Paryż 20. sierpnia. *France* obstaje przy swojem twierdzeniu, że sprawa Deroulède'a odbyła się następująco: Ułożonem było, że przy odsłonięciu pomnika jen. Chanzy będzie wnet po ministrach przemawiał Deroulède, jako prezes patrjotycznej ligi. Aliści w skutek świeżej napaści *Nordd. Allg. Ztg.* uznało ministerjum za właściwe zażądać od Deroulède'a tekstu tej mowy, którą miał on wygłosić. Deroulède przysłał mowę. Była ona na wskroś szowinistyczną i pełną wycieczek przeciw Niemcom. Wtedy p. Allain-Targé, minister spraw wewnętrznych, zaprosił do siebie p. Deroulède i przedstawił mu, na jakie przykrości narazić może Francję jego występ taki, a natomiast żadnych jej korzyści przynieść nie może. Upraszał go więc, aby zmienił swą mowę. Deroulède zrozumieć tego nie chciał i obstawał przy wypowiedzeniu takiej mowy, jaką napisał. Wtedy ministerjum zabroniło mu mieć mowę i z uroczystości wykreśliło jego nazwisko.

Berlin 20. sierpnia. Zawiązał się tu komitet w celu obchodzenia uroczyście 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron pruski teraźniejszego cesarza Niemiec. Rocznica ta przypada 2. stycznia 1886 r.

W Jakobskirch (na Szląsku) umarł hrabia Adalbert zu Stolberg-Stolberg, jeden z wybitniejszych członków partji centrum i szczery nasz przyjaciel.

Madryt 20. sierpnia. Po dzień 14. sierpnia zmarło według urzędowej listy w całej Hiszpanji 56.699 osób na cholerę z liczby 145.000, które zapadły na tę chorobę.

Berlin 20 sierpnia. Podług *Tageblattu* zdaje się ogłoszenie konkursu do prywatnego majątku króla bawarskiego nieuniknionem. Ani bowiem książęta bawarscy, ani wrzekomo proszony o pomoc dwór austrjacki nie obejmie umorzenia długu, a także apelowanie do sejmu o podwyższenie listy cywilnej nie wydaje się ministrom właściwem.

Marsylja 20 sierpnia. Komisja hygieniczna lokalna uchwaliła nie używać żadnych środków pieniężnych na desinfekcją kloak i nie rozpalać żadnych ogni na ulicach na koszt miasta, albowiem środek ten jest bezskuteczny.

Madryt 20 sierpnia. W Barcelonie skonstatowano urzędownie wybuch cholery. Dziennie zdarza się tam 30 do 40 wypadków śmierci.

Paryż 20 sierpnia. Deroulède oświadcza, że nie wziął udziału w uroczystości na cześć Chanzy'ego z powodu chwilowej niedyspozycji.

France donosi, że skutkiem samobójstwa ks. Gagaryna Rosja wzięła inicjatywę do nakłonienia mocarstw, aby wspólnemi siłami zamknąć dom gry w Monaco.

Petersburg 20 sierpnia. (>) Port pod twierdzą Michajłowsk (nad kaspijskiem morzem), gdzie się zaczyna kolej zakaspijska, postanowiono rozszerzyć, pogłębić, pobudować groble ochronne od strony morza i doki. Będzie to główna stacja wojennej flotylli. Leżący przeciw Michajłowsku przy kaukazkim brzegu port Petrowsk także postanowiono zrobić pierwszorzędnym, a kolej z Władykaukazu do Petrowska polecono bezwarunkowo skończyć do roku 1887. Te zarządzenia wyszły z głównego sztabu do jenerała Annenkowa. kierującego wszystkiemi militarnemi robotami w krajach zakaspijskich.

Zaczęło się na wielką skalę nawracanie na prawosławie Łotów w gub. Nadbałtyckich. Całe wioski zmuszają do zmiany wyznania.

Rzym 20 sierpnia. Aresztowany niedawno redaktor dziennika papieskiego *Journal de Rome* Karol Dorides złożył już bardzo obszerne zeznanie co do zarzuconej mu kradzieży w ministerstwie marynarki.

Plany sprzedane przez niego Francji odnoszą się do fortyfikacyj Spezji, uzbrojenia i typu puszczonego niedawno w Wenecji na morze pancernika „Morosini“, do najnowszej konstrukcji torpedów i do skombinowanego systemu obrony floty włoskiej.

Paryż 20 sierpnia. Jenerał Janningros wzywa do składek na pomnik w Paryżu dla żołnierzy poległych w r. 1870—1871. Pomnik ten ma być odpowiedzią na postawioną przez Prusaków nad Renem Germanią. 28 b. m. rozpocznie się drugie narodowe strzelanie konkurencyjne. Wyjątkowo zostali na nie zaproszeni belgijscy i szwajcarscy strzelcy.

Londyn 20 sierpnia. Z materjałów, które miały służyć do budowy kolei Berber-Suakim, polecił rząd wybudować linie, łączące warownie Chatam, Portsmouth i Plymouth z całą siecią kolei środkowych i pomiędzy sobą. Tym sposobem ma być zapewnionym każdej chwili transport wojsk na każdy punkt południowych wybrzeży.

Berlin 20 sierpnia. Podług *Kurjera Poznańskiego* liczba Polaków, wydalonych z obwodu inowrocławskiego ma wynosić 700 osób.

Podług doniesień z Petersburga będzie kolej rosyjska do Askabad gotowa z końcem listopada. Obecnie zaczynają już kłaść szyny.

Kreuzzeitung przynosi senzacyjny artykuł wstępny o sprawach wojennych. Według tego byłaby Anglja w walce o Kandahar w pozycji pod względem taktycznym daleko korzystniejszej, aniżeli Rosja, natomiast nie posiada w Indjach żadnej pewnej podstawy operacyjnej. Podobnie także Rosja ma przy pochodzie naprzód utrzymywać uciążliwą łączność z pozycjami tylnemi i dla tego ze stanowiska militarnego jest porozumienie dyplomatyczne dla obu stron najkorzystniejszem wyjściem z zatargu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 sierpnia 1885.

Hotel Żorża. B. hr. Tyszkiewicz z Litwy, J. Wernicki z Lachowic, D. Pogłodowski z Sadkowic, E. Radziejowski z Wojsławic, Plater z Warszawy.

Hotel Francuski. K. hr. Lanckoroński z Rozdoła, W. Gniewosz z Kątów, K. Ochocki z Białobożnicy, E. Puffke z Pragi, O. Schnell z Firlejówki.

Hotel Langa. Dr. T. Marterer z Czech, W Kirschner z Styrji, F. Bayer z Wiednia, J. Görner z Warnsdorf.

Hotel Angielski. M. S. Jezierski z Biały, J. Dziwoński z Jarosławia, T. Kamiński z Złotnik, J. Ferrari z Manasterzysk.

Hotel Warszawski. A. Seidel z Rosji, M. Kurek z Krakowa, L. Bartkiewicz z Paskany.

Hotel Europejski. T. Żurowski z Myszkowic, F. Peckert z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 19. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	286·—
„ srebrna „	83·55	Weks. na Lond.	124·90
„ złota „	109·10	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·95	Napoleondory	9.90
Ak. b. aus.-węg.	871·—	Marki niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	286·10	Anglo-austr.	100·20
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej połudn.	133·—
Unionsbank	79·80	Napoleondor	9·90
Rosyjs. bankn	$1·23^1/_2$	Tytoniowe	99.50

Usposobienie: lepsze.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	36.80	Węg. akcje kr.	$288.^3/_4$
Anglo-austr.	100.10	Unionsbank	79.80
Kolej Kar. Lud.	244.—	Nordbahn	235.—
Kolej połud.	132.80	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	296.—	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	124.10
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.50
Węg. cis. losy r.	122.—	Länderbank	98.82
Renta węg. 4%	98.82	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	$1·23^3/_4$	Losy węgierskie	117·25
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabsze

Berlin, dnia 19. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 47 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·60	Akcje kredyt.	467·50
Lombardy	218.50	Galicyjskie	100.10
Pożyczka wsch.	60.10	Austr. bank.	163·50

Paryż 18. Sierpnia. Renta 3% 81·08.

Największy wybór
Towar doborowy
z pierwszorzędnych fabryk

płócien, stołowej bielizny, chusteczek do nosa, ręczników białych i z kolorową bordurą, pończoch, skarpetek, pończoszek dziecinnych białych i kolorowych, pledów, deszczochronów, nieprzemakalnych gumowych płaszczów, gotowej bielizny, najnowszych krawatek, szalików, kołnierzyków i manszetów. 687 8–12

Koszul. kaftaników i spodeń Dr. Jägera.

poleca
po stałych najmierniejszych cenach
F. S. BARDASZ
WE LWOWIE.

Sześć medali zasługi i Dyplom uznania!
za niezrównane wyroby
kosmetyczne i toaletowe.

ANTILENTILIA. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj usuwa w krótkim czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. Cena 2 zł.

PILIPTON włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPLON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr 50 ct.

WALENTIN najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Łysiny pokrywają się pięknym włosem. — Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

CEZARIN niezawodny środek na wygubienie nagniotków. Pudełko 40 centów

VIOLIN przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 ct.

PUDER salicylowy przeciw poceniu się i odparzeniu nóg. — Pudełko 50 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukien. — Flakon 50 centów.

Kadzidło antimiazmatyczne radykalnie oczyszcza powietrze, niszczy miazmata szkodliwe zdrowiu, dając przyjemny i aromatyczny zapach. Używa się w salonach, pokojach sypialnych, mianowicie dziecinnych. — Flakon 50 ct.

TROCICZKI desinfekcyjne do kadzenia radykalnie oczyszczają powietrze — Pudełko 10 ct.

!! Powietrze lasów iglastych w pokoju !!
otrzymuje się przez rozpylanie.

KADZIDŁA SOSNOWEGO!
Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez lekarzy do oddychania osobom cierpiącym na choroby piersiowe. 691 6—?
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct., do 3 zlr.

Mydło z igieł sosnowych
bardzo korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych. kawałek 30 centów.

J. IHNATOWICZ
LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3,
ulica Halicka liczba 25, róg Wałowej, Hotel Europejski.
KRAKÓW, Sukiennice liczba 20. Filia w Czerniowcach Nr. 2 Rynek.

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA!
za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.

Białe i piękne ręce!!!
Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybiela i wydelikatnia po kilkarazowym natarciu:

Krem roślinny
słoik 80 ct. 692 6—?

GRYSIK TOALETOWY do mycia rąk
dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 ct.

Proszek do czyszczenia paznogci
dla nadania paznogciom białości, różowego odcienia i pięknego połysku. — Pudełko 25 centów.

Siodełka do polirowania paznogci 1 zł. 25 ct.

SZCZOTKI, PILNICZKI, KOSTKI
do czyszczenia i formowania paznogci od 40 ct. po 3 złr.

J. IHNATOWICZ,
we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3., ulica Halicka róg Wałowej, Hotel Europejski i Filia w KRAKOWIE Sukiennice Nr. 20. Filia w Czerniowcach Nr. 2 Rynek.

WYRÓB KRAJOWY! 572 23–24

Tylko z najszlachetniejszych gatunków cacao i czystego cukru wyrabiana nadzwyczaj pożywna.



Bardzo miałko utarta w nowo sprowadzonych maszynach granitowych najnowszej konstrukcji.

Cena czekolady za pół kilo:

Czekolada kuchenna do ciast, legomin etc.	złr.	—.60
Santé zdrowia bez wanilji	„	—.80
Homeopatyczna	„	1.20
Waniliowa	„	—.90
„	„	1.—
Książęca	„	1.50
Królewska	„	2.—
Czekolada w proszku	„	1.—
Cacao w proszku	„	1.40

Czekolada w tabliczkach po 5, 10. 20 i 25 ct

Pół kilo najwyborniejszych cukrów deserowych jako to: pomadki, czekoladki. owoce, marcepaniki etc. w obfitym wyborze zł 1.20.
Pół kilo karmelków mieszanych 75 ct.

Znakomite powodzenie i powszechne uznanie, jakie sobie zjednały zwyż wymienione towary, są najlepszą rękojmią, że zakład ten towar swój tylko w najlepszym gatunku i po cenach najprzystępniejszych sprzedaje.

Wyborne lody przez całe lato wyrabia się.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.
W. BYSTRZONOWSKIEGO
we Lwowie przy ulicy **Halickiej l. 18.**

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Welonki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Budapeś- ciej LOSY wystawy cena 1 złr. 4000 wygrana
Główna wygrana w gotówce, tylko z 1% odracienia
100.000 złr.
11 Losy 10 złr. Administracya wystawy loterya w Budapeszcie Ulica Andrássy 43.

Główny skład owoców i delikatesów
LEIB SCHLEICHER
Hotel Angielski l. 15 we Lwowie
poleca
największy wybór owoców tutejszych i zagranicznych
jako to:
grószki, jabłka, śliwki na kompoty co dzień świeże.
Brzoskwinie włoskie najlepsze.
Winogrona feslawskie kuracyjne.
Wielki wybór **kompotów tyrolskich,** począwszy od 90 centów do 1 zł. 30 ct.
Wyborne konfitury, syropy i t. d. i t. d.

Najlepsze krajowe i zagraniczne **likiery**, jako też **wina** węgierskie, reńskie, francuskie i austrjackie; butelka od 45 ct. i wyżej; oraz wyśmienity **koniak** od 1 zł. 80.

Herbata najlepsza rosyjska ¼ funta od 50 ct. i wonny rum jamajka od 25 ct. fl. Również ser szwajcarski, sardele i sardynki od 20 ct. pudełko i t. p. w cenach jak najprzystępniejszych.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą za pobraniem po cenach jak ***najniższych.***

Polecając wielki zapas jak najlepszych towarów, liczyć mogę śmiało na łaskawe względy Szan. Publiczności.

Z wysokiem poważaniem
Leib Schleicher
733 3 6 kupiec.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

J DĄBROWSKI
przedtem
J. Dąbrowski & L. Weigel
we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 17,
(dawniej W. Penter)
prócz zegarów i zegarków z najsłynniejszych fabryk
otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.
Szczególnie zwraca się uwagę na
złote zegarki
z fabryki genewskiej L. W. Gostkowskiego,
jakoteż 731 2—3
wyprawy weselne ze srebra na 6 i 12 osób, w szkatułkach.

Szpilek i pierścionków bukietowych

Obrączek ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających.

Wszelkie zamówienia z prowincji utkutecznia się jak najrychlej.

Zatracona lub osłabiona
SIŁA MĘZKA
jakoteż wszystkie złe skutki nadużyć, onanji, tajemnych młodzieńczych grzechów i rozdrażnienia nerwów etc. będą uleczone jak najrychlej i pod gwarancją przez słynne na cały świat *naczelnego sztab. lekarza Dr. Müllera*
Preparaty Miraculo.
Cena wraz z dokładnym opisem użycia 3 zł. 10 ct. Przez pocztę o 25 ct. drożej.

Wstrzykiwanie Miraculo
naczel. sztab. lekarza
Dr. MÜLLERA
i pigułki leczą bez urazy i bolu wszelkie upławy i wiewiory, chociażby chroniczne
w kilku dniach,
w razach nawet takich gdy inne środki nie pomogły. Cena 1 zł. 60 ct., przez pocztę o 25 ct. drożej.

Jedynie dostać można
w Śgo Jerzego aptece Maxa Schneida
Wien V. Wimmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy. 726 1—7
We Lwowie na składzie w aptece **P. Mikolascha.**

N a j l e p s z ą
Mączkę kościaną nawozową
cienko zmieloną poleca dla rolników pod zasiewy jesienne
723 6–12 *po cenach najtańszych*
FABRYKA WYTWORÓW CHEMICZNYCH I NAWOZOWYCH
Juljana Wanga we LWOWIE.
Kantor przy ulicy Sykstuskiej L. 8.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi
5% LISTY hipoteczne,
jakoteż
5% premiowane Listy hipoteczne,
które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 60—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Oliwę maszynową
dla 696 8-?
Lokomobil,
Młocarń ręcznych
Tartaków
Młynów parowych i wodnych
i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie.
Smarowidło
do osi żelaznych
Siarczan miedzi
(siny kamień)
tak hurtownie jakoteż i częściowo, poleca po najtańszych cenach.
Skład fabryczny Farb, Lakierów, Pokostów, Chemikalji, Kiszek gumowych i Artykułów browarniczych, oraz handel materjałów.
Hübner i Hanke
we Lwowie Rynek l. 38.

Żołądkowe
Choroby wszelkiego rodzaju
jakoteż:
choroby wątroby, kolki, hemorrojdy, osłabienie żołądka i niestrawność będą pod gwarancją **zupełnie uleczone**
przez
Uniwersalny Żołądkowy-Eliksir
aptekarza
Schneida.
Cena ½ 1 zł., cały 1 zł. 80 ct. Przez pocztę o 25 ct. wyżej.
Główny skład w Śgo Jerzego aptece Maxa Schneida, Wien V. Wiemmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy.
We Lwowie na składzie w Aptece P. Mikolascha. 724 2—12

Marja Siegfried
egzaminowana akuszerka, mająca pięcioletnią praktykę i dobrą rutynę, poleca swe usługi na **prowincji**, również przyjmuje osoby do pielęgnowania we własnym domu pod **największą dyskrecją.**
Listy pod adresem M S. przy ul. Krasickich l. 20 Lwów, uprasza nadsyłać. 722 3—6

U W I A D O M I E N I E!
Franciszek Gawlik
znany ze swej rzetelności i fachowości z wyrobów obuwia męzkiego. damskiego i dziecinnego od lat kilkunastu, nowo otworzył
w Rynku liczba 39 we Lwowie
MAGAZYN OBUWIA
wszelkiego rodzaju i z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, a podług najświeższej mody wykończone. — Powyższy magazyn posiada olbrzymi zapas obuwia, tak, że każdy z kupujących może sobie dowolnie podług gustu wybierać, przytem ceny są nadzwyczaj niskie.
Zamówienia uskutecznia się szybko i sumiennie. 738 1—18

Bogiem a prawdą,
powieść z ostatnich czasów,
wydanie drugie 735 1—10
przejrzane i poprawione przez autora, (8o 226 str.) jest do nabycia za 1 złoty 50 ct., pocztą opłatnie (należytość za przekazem) 1 zł. 65 ct. w Administracji *Czasu* w Krakowie i we wszystkich księgarniach. Główny skład w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

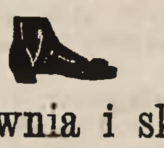
Przy rodzinie szlacheckiej zamieszkałej we Lwowie **znajdzie umieszczenie**, w oddzielnym pokoju, oraz wikt i opiekę rodzicielską
2 lub 3 chłopców
z niższych szkół średnich.
Nauka na fortepiane, języka francuskiego i korepetycyj szkolnych — na żądanie.
Bliższe szczegóły w Administracji *Przeglądu.* 737 1—3

PILSNER MIESZCZAŃSKI
(Bürgerliches Bräuhaus, Pilsen, gegr. im Jahre 1842).
NAJLEPSZE PIWO W PAŃSTWIE AUSTRYJACKIEM
odznaczone wieloma medalami na rozmaitych wystawach.
Codziennie świeże
w głównym składzie we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 22.
Butelka półlitrowa kosztuje 20 ct. oprócz kaucji za szkło (6 ct.).
Abonament na 50 butelek 8 złr. 50 ct.; odbiorcom 5 butelek dostawia się do domu piwo w oznaczonej godzinie.
Pilsner mieszczański do nabycia w handlach pp. A. Mańkowskiego, St. Marklewicza, Gustawa Schramma, Ign. Czaporowskiego, Fr. Czarneckiego, Nathana Baumana Synów, Henryka Meyera, Łyczaków, Hotel Żorża, Hotel Warszawski, Hotel Krakowski i Staszkiewicza. 712 8—?

!!!
Telegram
Abonament miesięczny na dobrą staropolską 734 2—4
„KAWĘ MOKKA“
przyjmuje cukiernia
L. Janiczek
przy ul. Kazimierzowskiej l. 25.

Do wiadomości!
Wielmożnym Panom Hydropatom i Szan. P. T. Publiczności.
Mając wieloletnią praktykę kąpielową wykonuję różne kąpiele jako też wszelkie nacieranie zimną wodą na
żądanie w każdym domu 706 8-8
podług przepisów Wielm. P. lekarzy za nader małem wynadgrodzeniem.
Łaskawe zamówienia pod adresą: **W. ŻARDECKI,** Rynek liczba 19 w oficynach I. piętro, upraszam nadsyłać.

Najtańsze źródło!
Farb, lakierów, pokostów, olei, produktów chemicznych oraz handel materjałów
S. M. SANDEL
ul. Karola Ludwika l. 29 we LWOWIE.
Poleca:
Farby olejne zupełnie do użycia gotowe, do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. d.
Wyborną masę do podłogi — dobry lakier i rozmaite **FARBY SUCHE,** jako też wszelkie artykuły dla browarów i gorzelń, po cenach nader przystępnych. 715 7—12



Pracownia i skład
Obówia
mezkiego i damskiego
Jana Siedleczki
przy ulicy Sykstuskiej l. 6.
Poleca obówie własnego. wyrobu ręcząc za trwałość. 732 3—4

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.